

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 25 kwietnia — avril 1976 • Rok wydania XIX • Nr 17 (966) •

LA SEMAINE POLONAISE



F° P 2373

Bacówka — gościnna dla turystów

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Warszawskie Zakłady Wytwórcze Urządzeń Telefonicznych TELKOM-ZWUT od półtora roku produkują centrale systemu Pentaconta na licencji francuskiej. Zapotrzebowanie na te centrale sprawiło, że w Warszawie powstaje nowy, największy tego typu zakład w Europie.



● 1



● 2

● 3

● 2

Jerzy Zuraw z Celestynowa specjalizuje się w wykonywaniu artystycznych kopii starej broni palnej. Cieszą się one ogromnym uznaniem fachowców i kolekcjonerów nie tylko w Polsce. Za pośrednictwem „Cepelii” trafiają do wielu krajów świata, przynosząc sławę polskiemu rzemiosłu artystycznemu.



● 3

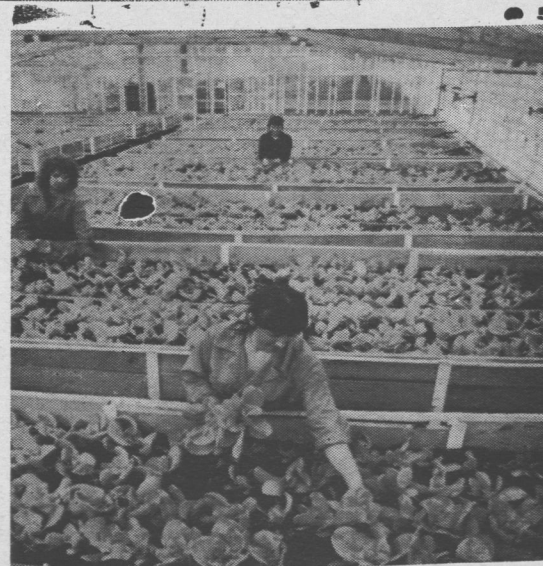
Elektrownia „Polaniec” w woj. tarnobrzeskim będzie największym zakładem energetycznym w Polsce południowej. Obecnie trwają prace przy zbrojeniu fundamentów pod kominę i budynek główny. Tempo robót w dużym stopniu zależy od kieleckiego „Transbudu”, którego zadaniem jest dostarczenie na teren przyszłej elektrowni 2,5 mln ton materiałów budowlanych i elementów konstrukcji.

● 4

Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi zaprezentowało ostatnio dwie wystawy gobelinów. Jedną z nich zgromadziła gobeliny utkane według prac malarskich dzieci z wielu krajów, nadesłanych na konkurs „Polska w oczach dziecka”. Na drugiej znalazły się prace projektowane przez Honoratę Kozłowską. Wszystkie gobeliny wykonały prądki ze Spółdzielni Rękodzieła Artystycznego „Artos” w Gdańsku.



● 4



● 5

● 5

Państwowe Gospodarstwo Rolne „Ignatki” wzbogaciło się o nowe szklarnie, powiększając powierzchnię uprawową do 300 ha, co pozwoli na lepsze zaopatrzenie w warzywa i owoce mieszkańców Białegostoku i okolic. Tylko wiosennych pomidorów gospodarstwo dostarczy na rynek 66 ton, a uprawia się tu także ogórki, sałatę, rzodkiewkę i inne zielone witaminy. (Fot. CAF)

W numerze

Polscy alpinści dokonali najtrudniejszego wejścia na szczyt Aiguille du Petit Dru **5**

Dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin obchodził wybitny polski filozof, profesor Tadeusz Kotarbiński **8**

Zawód nauczyciela wiąże się z tradycjami rodzinnymi państwa Tabaczyńskich. Basia też idzie w ślady rodziców — wybrała pedagogikę specjalną **10**

Młodzież opolskiej wsi przyszłość swą widzi nie w gospodarstwie indywidualnym, ale w produkcji o charakterze przemysłowym **13**

Tychy są miastem najpiękniejszym — tak twierdzą nie tylko jego mieszkańcy **14**

Film Andrzeja Wajdy „Ziemia obiecana” spotkał się z zainteresowaniem francuskich kinomanów i z uznaniem krytyki **20**

Wśród stu dwudziestu znanych w świecie minerałów i skał, stosowanych m. in. do wyrobów jubilerskich, aż sto występuje w polskich Sudetach **22**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Cl. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: INTERPRESS

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



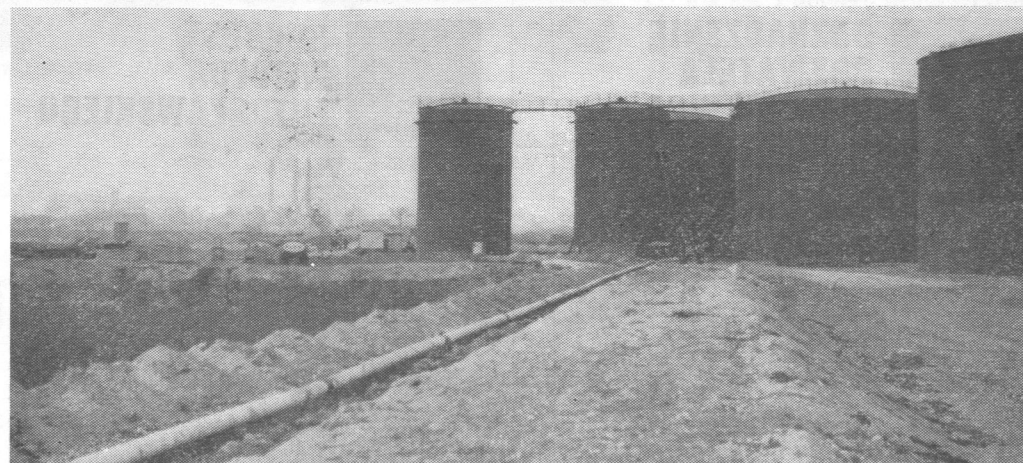
Na inż. Włodzimierza Czosnowskiego (w okularach) i część ekipy „Mostostalu” czekają w Sète, na południu Francji

Polska robota ma dobrą markę

Noyelles-sous-Lens to pierwszy plac budowy powierzony polskiemu „Mostostalowi”. 31-osobowa załoga z poznańskiego „Mostostalu” przez okres 8 miesięcy budowała tu, nad kanałem de la Deule, dziewięć zbiorników na ropę. Odwiedziliśmy polskich fachowców, kiedy roboty objęte zleceniem dobiegały końca. Pracowały tylko: brygada elektryków i brygady montażowe. Obecny był oczywiście inżynier Włodzimierz Czosnowski, kierujący budową. Z mistrzami Zygmuntem Koperskim i Karolem Cychnerskim oraz trzema brygadystami — Stanisławem Adamiakiem, Stanisławem Synowcem i Marianem Fiebigiem — pracowały 24 osoby. Ale i oni mówili już o powrocie do Kraju. Cieszyli się, że wkrótce nastąpi spotkanie z rodzinami. „Dom to dom” — stwierdzali krótko i dodawali, że chcieliby mieć poza sobą ten okres walki z czasem i trudami pionierskiego niemal życia.

Niejednen weekend spędzali na krajoznawczych wycieczkach po okolicy. Byli też w Paryżu. Z sympatią wspominają spotkania z rodakami żyjącymi we Francji. Ale przecież nic nie zastąpi atmosfery własnego domu, wspólnych chwil spędzonych z bliskimi czy przyjaciółmi.

Niektórzy spośród ekipy „Mostostalu” będą musieli jednak poczekać jeszcze na powrót do Kraju. Tak np. na inż. Czosnowskiego i część załogi czekają już w Sète, gdzie również stawiać będą zbiorniki. Nie jest to dla nich nowy teren, bowiem tam właśnie, na południu Francji, w nowo budującym się okręgu przemysłowym w rejonie Fos „Mostostal” przyjął pierwsze zlecenie na budowę zbiorników. Jeżeli dziś jadą tam znowu, to jest to potwierdzenie wartości pracy polskich fachowców. „Mostostalowcy”, tak popularni w Polsce, zyskują sobie również dobrą renomę i poza granicami Kraju. (L)



Dziewięć takich zbiorników na ropę wykonała ekipa poznańskiego „Mostostalu”

Lekcja najnowszej historii Polski

Kwiecień jest w Polsce miesiącem pamięci narodowej. Co roku, szczególnie w tym właśnie miesiącu, odbywają się w Kraju liczne uroczystości i apele ku pamięci poległych i rozstrzelanych, zamęczonych na śmierć w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i więzieniach, ku pamięci tych wszystkich bohaterów, którzy zginęli w walce z faszyzmem. I w tym roku w całym Kraju, zaciągano warty honorowe przy grobach i miejscach straceń poległych bohaterów drugiej wojny światowej, zapalono znicze oraz składano wieńce i wiele świeżych wiosennych kwiatów pod pomnikami i tablicami ku czci poległych i pomordowanych. Związek Bojowników o Wolność i Demokrację wspólnie z Radą Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa skierowały do wszystkich kombatanatów uroczysty apel, przypominający wkład narodu polskiego w zwycięstwo nad faszyzmem, a także bolesne straty, poniesione przez Polskę w tych krwawych zmaganiach. Mimo bowiem wpływu ponad trzydziestu lat od zakończenia drugiej wojny światowej, obraz tamtego koszmarnego świata pozostał w pamięci wielu Polaków i powinien pozostać w dokumentarnej formie dla obec-

nych i przyszłych pokoleń jako ostrzeżenie i przypomnienie zarazem grozy wojny oraz skutków zwyrodnienia, jakie rodzi faszyzm.

Działająca w Kraju od blisko trzydziestu lat Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa ma ogromne zasługi w roztoczeniu opieki nad pomnikami z lat walki i okupacji hitlerowskiej oraz wszystkimi żywymi do dziś świadectwami i dokumentami z tej ponurej, a nieodległej przecież przeszłości. Muzea — obozy koncentracyjne, wielkie cmentarze — żołnierskie i partyzanckie, zbiorowe mogiły ludności cywilnej, otaczane są w Kraju czcią i pamięcią.

Nie brak i we Francji cmentarzy, pomników oraz miejsc uświęconych krwią Polaków w latach drugiej wojny światowej. Od pierwszego do ostatniego dnia wojny walczyli oni i umierali na ziemi francuskiej razem z Francuzami. Groby polskich żołnierzy w Dieuze i Sarrebourg, na cmentarzu La Doua w Lyonie, polskie nazwiska na tablicach rozstrzelanych w cytadeli w Arras, pomniki w Sallaumines, Harnes, Ostricourt, przypominające o walce Polaków w Ruchu Oporu w północnej Francji przeciwko okupantowi hitle-

rowskiemu i ich bohaterskiej śmierci, zbiorowe mogiły poległych Polaków w Villard-de-Lans, La Ricamarie, Blay-les-Mines, tablice pamiątkowe w Alès i w wielu innych miastach, wreszcie wielki cmentarz poległych żołnierzy 1 Dywizji Panczernej w Normandii — wszystkie te miejsca mimo że z dala od Kraju, są przecież równie drogie sercom wszystkich Polaków. Niech więc i obecnie, w miesiącu pamięci narodowej, obchodzonym nie tylko w Kraju, nie zabraknie świeżych kwiatów na grobach, u stóp pomników i tablic poległych Polaków we Francji, bo przecież walczyli i umierali tam oni za to samo umiłowanie wolności.

W Kraju, od lat już, licznie powstają, organizowane przede wszystkim przez młodzież, Izby Pamięci Narodowej. W szkołach, domach kultury, fabrykach, garnizonach wojskowych młodzi zbierają i eksponują w tych jakże wzruszających muzeach dokumenty, fotografie i przedmioty, przedstawiające bohaterstwo i często śmierć tych, którzy walczyli przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy w latach drugiej wojny światowej. W Izbach Pamięci Narodowej młodzi sami tworzą jakże wymowną lekcję najnowszej historii Polski, skłaniającą do refleksji. Bowiem polegli, rozstrzelani, torturowani przez hitlerowców bohaterowie oddali przecież swe życie za ojczyznę. Za wolność Waszą i naszą, za sprawiedliwość i ocalenie ludzkiej godności. Kierowały nimi najwyższe ludzkie wartości i motywacje. One były motorem ich walki i poświęcenia. A ta walka z ciemnością, w której wielu poległo, uczy i uczyć powinna przyszłe pokolenia nie tylko szacunku dla tej ofiary najwyższej, ale i tego, jak żyć dziś, by nigdy już nie powtórzyły się tragiczne doświadczenia ostatniej wojny.

URSZULA KOZIEROWSKA

ODZNACZENIE OBYWATELA BELGIJSKIEGO

W Ambasadzie PRL w Brukseli odbyło się uroczyste wręczenie Złotej Odznaki Orderu Zasługi wybitnemu działaczowi belgijskiego ruchu zawodowego, sekretarzowi Chrześcijańskiego Związku Pracowników Umysłowych, Bolesławowi Lachowskiemu, obywatelowi belgijskiemu pochodzenia polskiego. Nadanie przez Radę Państwa tego wysokiego odznaczenia jest uczczeniem cennego wkładu Bolesława Lachowskiego w zacieśnienie przyjaznej współpracy między Królestwem Belgii a Polską Rzeczpospolitą Ludową.

Dekoracji orderem, przyznany przez Radę Państwa, dokonał ambasador PRL w Belgii — Stanisław Kociętek.

SUKCESY WITOLDA LUTOSŁAWSKIEGO

Z okazji Międzynarodowego Festiwalu Dźwięku, który odbywał się w Paryżu, ogłoszono — jak zwykle — zdobywców Wielkiej Międzynarodowej Nagrody Płytowej 1976 roku, (Grand Prix International du Disque 1976), przyznawanej przez Akademię Charles Gros.

Wśród 24 nagrań, które otrzymały to zaszczytne wyróżnienie, znalazła się płyta z utworem Witolda Lutosławskiego „Koncert na wiolonczelę i orkiestrę”. Płyta z utworem Lutosławskiego znalazła się na pierwszym miejscu wśród sprzedawanych ostatnio nagrań muzyki poważnej. Tego rodzaju wyniki opublikował miesięcznik „Diapason” z marca br. Sukcesom wybitnego polskiego kompozytora Witolda Lutosławskiego, stało się również wykonanie w Pałacu Kongresów w Paryżu jego drugiego utworu zatytułowanego „Koncert na orkiestrę”, który zyskał mu w prasie francuskiej pochlebne recenzje. Tak np. krytyk muzyczny Pierre Petit w „Le Figaro”, określając utwór jako arcydzieło dodaje, że Lutosławski swoim dziełem przerzucił „most między tradycją i poszukiwaniem”. Niemniej ceniony krytyk muzyczny Clym opublikował na łamach „La Nouvelle République” recenzję pełną uznania dla bogactwa konstrukcji muzycznej utworu. (H.R.)



Dzięki czterem Polakom rok 1976 zapisał się w dziejach alpinizmu nowym sukcesem

W

no-
wym wydaniu przewodnika Vallota stwierdza się wręcz, że „najprostsze” wejście na Aiguille du Petit Dru jest najtrudniejszą drogą w Alpach. I nie ma w tym żadnej przesady. Aiguilles des Drus są co prawda o dobrych tysiąc metrów niższe od Mont Blanc, a jednak to właśnie te iglice stały się celem najbardziej ambitnych wypraw alpinistycznych. Ściślej mówiąc, chodzi tu zwłaszcza o pionowe wejście od zachodniej strony Aiguille du Petit Dru, zwane „la directissime americaine”. Warto również dodać, że na ten szczyt prowadzi pięć różnych dróg. Tę, która wiedzie pionowo, nie omijając przewieszzeń i okapów, przeszli po raz pierwszy w sierpniu 1965 roku dwaj Amerykanie, J. Harlin i D. Robbins, stąd więc ta nazwa wejścia. W 1972 r., również w lecie, powtórzyła tę wspinaczkę dwójka alpinistów niemieckich. W styczniu bieżącego roku próbę zimowego wejścia podjęła ekipa francuska, w skład której weszli najwybitniejsi alpinści Francji tacy jak Desmason, Flematty i Afanasjef. Niestety, po przejściu części drogi musieli się wycofać ze względu na niesprzyjającą pogodę.

Ekipa polska, złożona z czterech młodych alpinistów, dwukrotnie podejmowała próbę zaatakowania Aiguille du Petit Dru drogą „la directissime americaine”. Pierwszą wyprawę rozpoczęto 18 lutego musiano jednak przerwać po czterech dniach. Alpinści mieli już za sobą połowę drogi, gdy wzmagające się wichry, coraz gęściej padający śnieg i lawiny pyłowe, zmusiły ich do wycofania się. I dopiero drugi szturm szczytu przyniósł zwycięstwo. Dzięki Zbigniewowi Wachowi, Marianowi Piekutowskiemu, Janowi Wolfowi i Piotrowi Malinowskiemu marzec roku 1976 zapisał się w dziejach alpinistyki zimowej nowym sukcesem.

Nie było to jednak zwycięstwo ani łatwe, ani przypadkowe. Z czwórki polskich alpinistów tylko jeden, Piotr Malinowski, jest od dzieciństwa związany z górami. Wspinaczkę wysokogórską uprawiają jednak wszyscy tak samo długo. Zaczęli od Tatr. Potem zaczęli wyjeżdżać w wyższe góry. W okresie ostatnich sześciu lat spotykali się na różnych wyprawach organizowanych w Dolomitach, Alpach, Andach i Kordylierach oraz w górach Kau-

Dalszy ciąg na stronie 6

Polacy dokonali najtrudniejszego wejścia w Alpach



Tak wyglądał jeden z wygodniejszych biwaków na ścianie Aiguille du Petit Dru



Zbigniew Wach, kierownik polskiej ekipy

Polacy dokonali najtrud- niejszego wejścia w Alpach

Dalszy ciąg ze strony 5

kazu i Pamiru. Nie wszystkie ich wyprawy kończyły się sukcesem. Ale niewątpliwie wzbogacały ich doświadczenia, pozwoliły uzyskiwać coraz większą sprawność.

Decyzję dokonania wspólnej wyprawy na Aiguille du Petit Dru podjęli w ubiegłym roku i już trasy wspinaczek w 1975 r. planowane były i realizowane pod kątem tej wyprawy. Nie przypadkowo więc Marian Piekutowski zaliczył w ubiegłym roku wejście na Aiguille du Petit Dru od strony północnej. Uczynił to również Jan Wolf, który brał udział w drugiej letniej wspinaczce na ten sam szczyt.

Pokonanie Iglicy du Petit Dru, zwłaszcza na jej pionowym wejściu, liczącym 1100 metrów, trwało dziesięć dni. Oznaczało to również dziewięć biwaków. Trzy noce udało im się spędzić razem, w ciągu pozostałych sześciu musieli odpoczywać dwójkami, rozmieszczeni na skalnych półkach o szerokości 40—50 cm, bądź wisząc na linach pod okapem góry.

— Ale mieliśmy jednak szczęście — dodaje lojalnie kierownik ekipy, Zbigniew Wach. — Temperatura nie spadała w zasadzie poniżej

15 stopni minus, a noce były wprost piękne; rozgwieżdżone niebo ożywiały nam na dodatek samoloty.

— Ja tam wolałem te mniejsze samoloty, które towarzyszyły nam czasami w ciągu dnia — dodaje Piotr Malinowski. — W małych awionetkach — wyjaśnia — krążyli nad nami Francuzi pozdrawiając nas w różny sposób. Jeden z nich machając skrzydłami o mało nie zawadził o sąsiednią turnię.

Dziesiątego dnia wspinaczki Polacy stanęli przed ostatnimi 80 metrami dzielącymi ich od szczytu. Pokonanie tej odległości trwało do trzeciej południu. A tam okazało się, że czekają już na nich Cześci. Dwie grupy czeskich alpinistów wchodziły w tym samym czasie od strony północnej na Aiguille du Petit Dru, a więc tą samą drogą, którą Polacy wchodzili przed rokiem.

Później okazało się, że świadków ich wspinaczki, a także wejścia na sam szczyt, było dużo więcej. Przede wszystkim obserwowano ich z posterunku policji w Les Praz, by w razie wypadku szybko przyjść z pomocą. Ale i na sąsiedni szczyt Les Grand Montets, dokąd na wysokość prawie 3300 m dochodzi kolejka linowa, wjeżdżało w czasie wyprawy więcej niż normalnie turystów. Była to przecież wyjątkowa okazja przyjrzeć się alpinistom z bliska w czasie ich wspinaczki. W rezultacie więc, gdy polska czwórka wróciła w dolinę wiele osób zwracało się już do nich jak do znajomych, gratulując im sukcesu.

Zanim jednak dotarli do bazy w Les Praz, o mało nie doszło do tragedii. To było w czasie przejścia przez Mer

de Glace. W panującej ciszy wyraźnie słyszeli stęknienia lodowca wskazujące na to, że jest to ciągle żywy i groźny żywioł. Gdy po jakimś czasie zaczęło coraz gwałtowniej dmuchać byli nawet z tego zadowoleni, bowiem w stopniowo nasilającym się wietrze zacierały się pomruki lodowca. Ostatni szedł Janek Wolf. W pewnym momencie zauważył ciemną plamę zarysowującą się przed nim. Zatrzymał się, przysunął o pół kroku i dostrzegł w głębi linię szczeliny. I nagle stamtąd właśnie dobiegł go jakby jęk. Spojrzał uważniej i ku swemu przerażeniu dojrzał zapadający się plecak Piotra Malinowskiego.

Ile trwało wyrzucenie z własnego plecaka całego bagażu, by dostać się do spakowanej już na dnie linki? Wolf twierdzi, że najwyższe dwie minuty. Wach obliczył, że cała akcja ratunkowa trwała nie dłużej niż 10 minut. Czy można się jednak dziwić Malinowskiemu, że jemu czas ten wydał się znacznie dłuższy?

— Byłem już stężyły z zimna — opowiada — przecież otaczał mnie zewsząd lód! Każde poruszenie powodowało zresztą dodatkowe obsuniecie się w głąb! A musiałem odpiąć plecak, bo nie mógłbym nawet złapać liny! Ale ja mam szczęście w życiu — dodaje Malinowski.

Nikt temu nie zaprzecza. Wiara w posiadanie szczęścia w życiu ułatwia w każdym bądź razie drogę do sukcesu. Ale że coraz częściej jest on rezultatem solidnej pracy i ludzkiej sprawności c tym również warto pamiętać, nawet wówczas, gdy się życzy, by gwiazda pomyślności nigdy nie zagasła. (L)



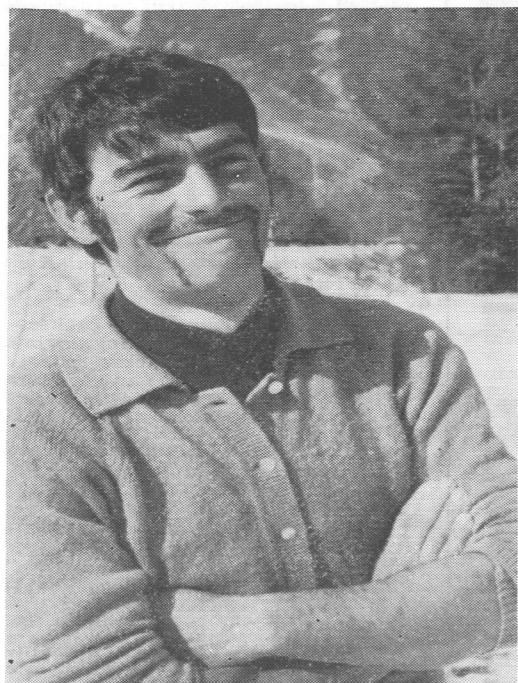
Les alpinistes savent parfaitement combien l'ascension de l'Aiguille du Petit Dru par le trajet dit de la „direction américaine” est difficile et qu'il faut parler d'exploit chaque fois qu'une équipe en vient à bout. Cet exploit, quatre jeunes Polonais viennent de le renouveler, il s'agit de Zbigniew Wachów, Marian Piekutowski, Jan Wolf et Piotr Malinowski.

Il a fallu dix jours pour parvenir au sommet du Petit Dru. Dix jours et neuf nuits dont cinq passées à bivouaquer par deux sur des plates-formes rocheuses de 40—50 cm de largeur ou en restant tout simplement suspendu aux cordes. Durant cette varappe particulièrement difficile, des avionettes les survolaient, ils étaient observés, même depuis le sommet des Grands Montets à 3300 m que l'on gagne par téléphérique. Aussi la fréquence des touristes a augmenté pendant l'ascension des Polonais, si bien que lorsque ces derniers regagnèrent la vallée, on les arrêtait dans la rue comme de vieux amis, pour les féliciter.

Pourtant il s'en était fallu de peu pour qu'il y ait tragédie. C'était sur le chemin du retour, pendant la traversée de la mer de glace. Piotr Malinowski qui était avant-dernier de cordée, tomba dans une crevasse. D'après Jerzy Wolf dernier de cordée qui aperçut son compagnon, l'action de sauvetage dura 2 mn, d'après l'accidenté, elle ne dépassa pas les 10 mn. Rien d'étonnant que le temps lui ait paru plus long!



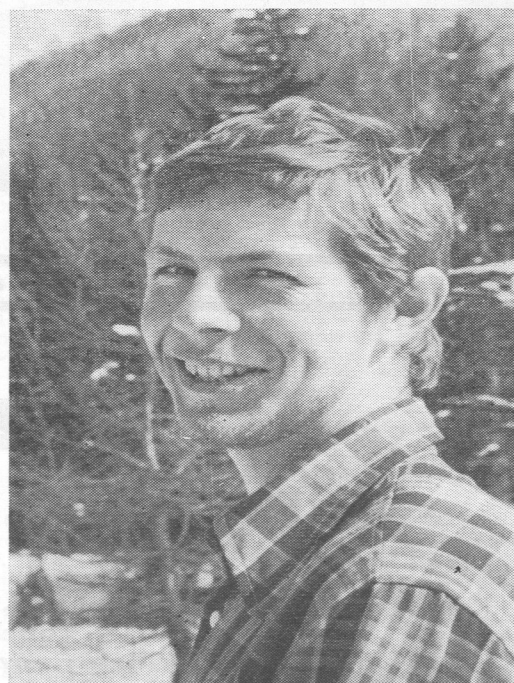
W czasie wspinaczki — jedno z łatwiejszych przejść



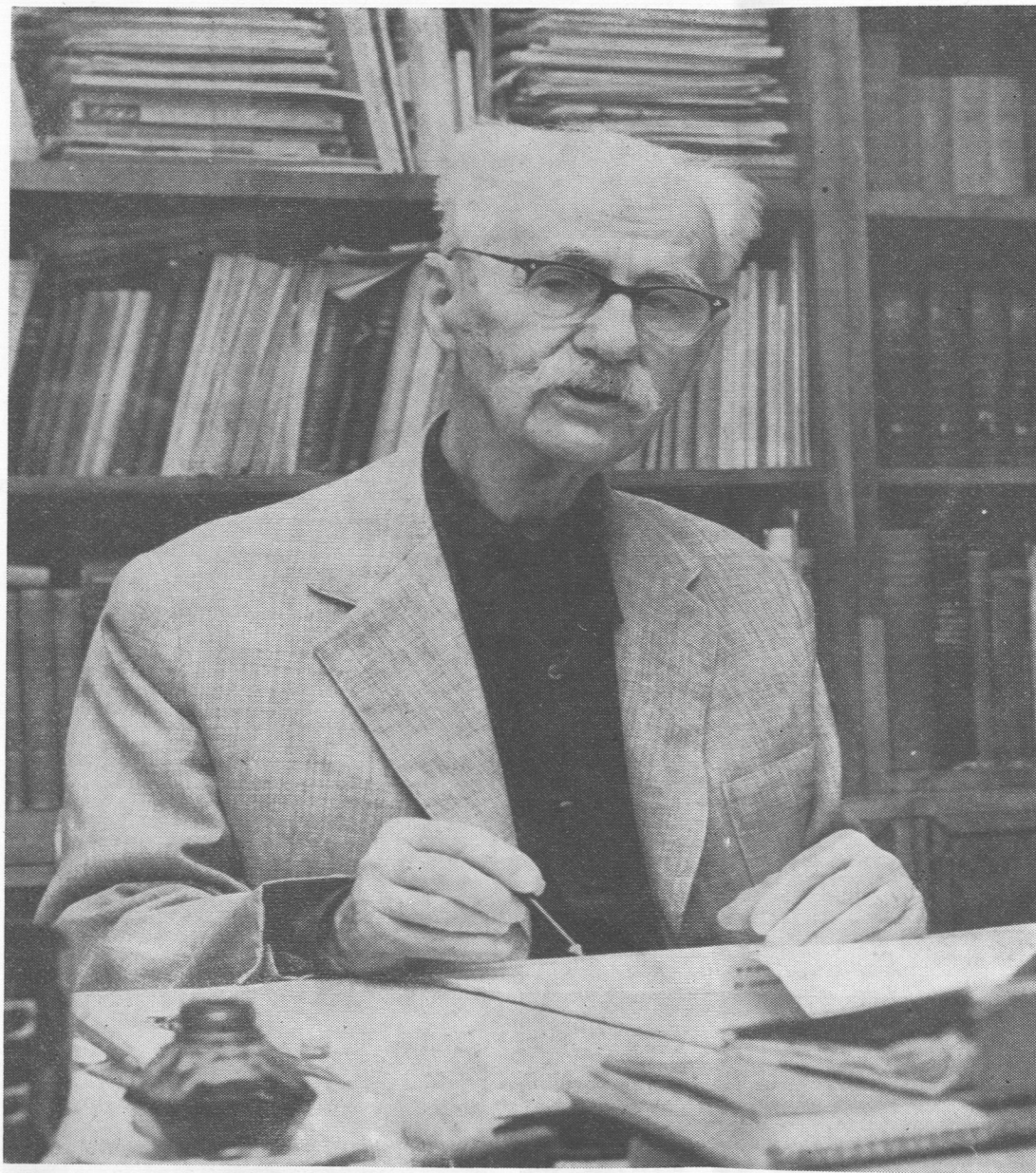
Piotr Malinowski, 32-letni zakopiańczyk. Jest przewodnikiem po Tatrach i ratownikiem



Marian Piekutowski, 25-letni inżynier informatyk z Wrocławia



Jan Wolf, 23-letni asystent na Wydziale Matematyki Uniwersytetu Warszawskiego



90 lat życia Tadeusza Kotarbińskiego

Człowiek i nauczyciel

Profesor Tadeusz Kotarbiński, wybitny polski uczony i humanista obchodził ostatnio 90 rocznicę urodzin.

Z tej okazji publikujemy rozmowę, jaką z Dostojnym Jubilatą przeprowadził redaktor naczelny „Studiów Filozoficznych” i profesor Uniwersytetu Warszawskiego, dr hab. Janusz Kuczyński

— *Panie Profesorze, kształcenie, a więc w sensie społecznym współtworzenie ludzi i idei, to jedno z największych przykazań kultury, sformułowane ongiś tak pięknie przez Platona. W profesji uczonego nie sposób oddzielić obu tych dróg tworzenia. Są chyba jednak jakieś i równania, jakieś preferencje i rodzaje moralno-nauczycielskiej satysfakcji?*

— Czuję się nauczycielem i bodaj przede wszystkim nauczycielem; zanim zostałem profesorem Uniwersytetu Warszawskiego — byłem nauczycielem łaciny i greki oraz wychowawcą w szkole średniej, a głównie w gimnazjum im. Mikołaja Reja w Warszawie i do dziś utrzymuję serdeczny kontakt z niektórymi z moich uczniów. Mniemam, iż współkształtowanie cudzej psychiki daje satysfakcję moralną bezpośrednią, nie wymagającą dalszych uzasadnień.

— *W jakim stopniu polska filozofia czynu, głoszona przez Cieszkowskiego, Kamińskiego, Dembowskiego czy Brzozowskiego wpłynęła na stworzenie intelektualnego klimatu, w którym rodziła się już nie tylko potrzeba tego czynu, ale czynu skutecznego i sprawnego działania?*

— Prakseologię można też nazwać metodologią ogólną. Powstała ona z mojej samowiedzy jako wypełnienie luki w metodologii nauk, gdzie pustką świeciła problematyka umiejętności praktycznych. Nie wywodzi się ona u mnie głównie z tradycji filozoficznej polskiej, z polskiej filozofii czynu, ale jest z nią zharmonizowana. Pisząc „Traktat o dobrej robotce” zdawałem sobie sprawę z tego, że podejmuję w pewnym sensie jej hasło. Zdawałem sobie przy tym sprawę ze znaczenia filozofii czynu Cieszkowskiego w kołach niemieckiego młodoheglizmu i rozczytywałem się w przepchnionych filozofią czynu pismach Brzozowskiego. „Traktat...” powstał jednak z zainteresowań czysto teoretycznych. Dopiero później stało się jasne, że zawiera on ładunek dynamiczny społeczno-praktyczny.

— *Jak ocenia Pan Profesor dziś „filozoficzny kontekst” tej nauki? Jej rolę w tak ostatnio modnym i rzeczywiście bardzo doniosłym hasle integracji nauk?*

— Jako metodologia nauk prakseologia ma charakter integracyjny. Nie sądzę, aby hasło dobrej roboty miało dziś prymat na szerokim świecie. W Polsce należy ono dziś co hasel przewodnich.

— *Czy ruch racjonalizatorski, wynalazczy nie przekracza jednak przynajmniej w sensie antropologicznym podstawowych konstatacji prakseologii? Chodzi tu o jedno — o dodanie do hasła „dobrej roboty” hasła „twórczej pracy”. Jest o niej wzmianka w „Traktacie...”*

— Przez twórczość rozumiem innowacyjność czy to w dziedzinie wytworów czy w dziedzinie metod. Wszelka praca skuteczna prowadzi do powstania czegoś, czego przed-

tem nie było, jest przeto do pewnego stopnia twórczą. Istotne jest natomiast by była także godziwa w sensie moralnym.

— Kolejnym obszarem wielkich dokonań Pana Profesora jest etyka. Najbardziej znanym z tych dokonań jest idea „spolegliwego opiekuna”. Niektórzy twierdzą, że jest ona we współczesnym świecie mało realistyczna, że nawet w stylizacji słownej jest jakby staropolska...

— Koncepcja spolegliwego opiekuna ma w sobie coś, co przypomina do pewnego stopnia epos rycerski, ale dotyczy nie tylko stosunku do ludzi, lecz także do innych istot doznających cierpienia. To samo zastrzeżenie należy uczynić w stosunku do chrześcijaństwa, które interesuje się etycznie tylko człowiekiem. A postulat niezależności etyki od ontologicznych uzasadnień domaga się niezależności nie tylko od religijnych wmówień, lecz także od tego, czy ktoś jest materialistą czy idealistą w ogólnej teorii rzeczywistości i czy jest determinantą lub indeterminantą.

— Jak Pan Profesor ocenia ogólnospołeczną rolę filozofii? Oczywiście, istnieje ogromne zróżnicowanie funkcji zależnie od typu, jakości, ukierunkowania, treści filozofii — ale także od społecznego miejsca jej działania.

— Przez filozofię rozumiem w tej chwili naukowy pogląd na świat, zastępujący religię ludzimi bezreligijnymi. Doniosłość filozofii tak rozumianej, jej doniosłość społeczna równa się doniosłości społecznej religijnego poglądu na całość bytu. W tej roli społecznej filozofia musi przejmować problematykę odpowiedzi wolnej od wmówień religijnych.

— Nazwisko Pana Profesora zespolone jest nierozdzielnie z kształtowaniem się polskiego nowoczesnego wolnomyślicielstwa, nowoczesnego racjonalizmu, związanego zresztą — jak to zazwyczaj bywało — z nurtem postępowym i lewicowym polskiej inteligencji. Jakie idee i tradycje filozoficzne były wówczas szczególnie żywotne w kręgach racjonalistów i wolnomyślicieli? Na tle historycznych ocen nie sposób chyba pominąć także wielkiej tradycji polskiej tolerancji.

— Prąd wolnomyślicielski w Warszawie — o ile pamiętam — płynął owymi czasami nurtem rozdwojonym. Jedno jego odgałęzienie miało charakter wyraźnie socjalistyczny, o zabarwieniu raczej pepesowskim. Zwolennicy tego prądu skupiali się koło pisma „Wolnomyśliciel Polski” pod wodzą Dawida Jabłońskiego. Gdy z czasem zaczęło tam panować jedno hasło przewodnie, a to ideowej karności proletariatu, zelanci ściśle rozumianej wolności myślenia zrzeszyli się przy organie „Racjonalista”, redagowanym przez Józefa Landaua. Tam ogłaszałem artykuły, sekundując profesorowi Henrykowi Ułaszynowi i innym. Wolnomyśliciele protestowali przeciwko religijnym skrepowaniom myślenia, zdawali sobie sprawę z posiewów tolerancji religijnej w dawnej Polsce szlache-

ckiej, dobrze przy tym rozumiejąc klasowo ograniczony jej wymiar i kruchość jej trwania.

— W roku 1919 został Pan Profesor jednym z najmłodszych profesorów filozofii w dziejach tej dyscypliny naukowej. Już wychował Pan Profesor wielu uczniów. Jakie nazwiska są tu najznaczniejsze?

— Na pierwszym miejscu wymienię nazwisko mojej obecnej żony, Janiny Kotarbińskiej, która jest profesorem w Uniwersytecie Warszawskim, a w okresie mojej aktywności była moją asystentką. Współpraca między nami była tak ścisła, że mój dawny podręcznik „Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk” należy uznać za nasze wspólne dzieło. Szczyć się też, że obecnych profesorów tegoż uniwersytetu, panów Jerzego Pelca, Mariana Przełęckiego i Klemensa Szaniawskiego zaliczam do grona swoich słuchaczy. Dawnymi laty prowadzili przez jakiś czas studia pod moim kierownictwem nie żyjący już socjologowie, Maria i Stanisław Ossowsy. Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.

Rozmawiał:

JANUSZ KUCZYŃSKI

Zdjęcie: CAF



Le professeur Janusz Kotarbiński vient d'avoir 90 ans. Ce grand philosophe est connu de tous en Pologne, tant il dégage de chaleur humaine, il n'a jamais oublié qu'il avait enseigné le grec et le latin dans un lycée au début de sa carrière, et il aime à rappeler la satisfaction morale qu'il retirait du contact direct avec les élèves, du plaisir qu'il avait à les former. Toute son oeuvre philosophique provient non seulement de la tradition philosophique polonaise mais aussi de la philosophie de l'action polonaise. Créateur de la praxéologie que l'on peut appeler aussi méthodologie générale, il est l'auteur d'un livre retentissant: „Le traité du bon travail”. Théorique au départ, il s'est avéré que ce livre était du plus grand intérêt social et pratique et répondait à un besoin de la société polonaise.

Le nom du professeur est lié aux libre-penseurs de la rationalisation moderne polonaise dont l'idée peut être rapprochée de la grande tradition de la tolérance polonaise. Pour lui, la philosophie est comme un regard scientifique sur le monde remplaçant la religion chez les gens sans religion. L'étendue de cette philosophie ainsi comprise a une portée sociale égale à celle de la manière de voir religieuse sur l'ensemble de l'existence.

De 1918 à 1961, le professeur a enseigné à l'Université de Varsovie. Membre de l'Académie Polonaise des Sciences, il en fut son président de 1957 à 1962. Il est l'auteur de quelque 300 travaux. De nombreuses distinctions sont venues couronner son oeuvre. Il est membre de plusieurs académies étrangères et docteur honoris causa de nombreuses universités étrangères.

W POLSKICH PRACOWNIACH NAUKOWYCH

Powstaje mapa geologiczna świata

Polska uczestniczy w pracach międzynarodowej komisji, która zajmuje się przygotowaniem jednolitej mapy geologicznej naszego globu. Jest to jedno z największych przedsięwzięć światowej kartografii geologicznej, realizowane — przy międzynarodowej współpracy — pod patronatem UNESCO. Światowa mapa geologiczna obejmuje liczne opracowania problemowe, m. in. mapy geologiczne, tektoniczne, hydrologiczne dla poszczególnych kontynentów.

Jak informuje prof. Roman Osika z Instytutu Geologicznego w Warszawie, wykonano już wcześniej mapy rozmieszczenia złóż węgla kamiennego i brunatnego oraz ropy i gazu ziemnego w Europie. Z inicjatywy Polski przygotowuje się także geologiczną mapę Europy przeznaczoną dla potrzeb ochrony środowiska — uwzględniającą m. in. problemy ochrony wód i zasobów mineralnych.

Skarbnica wiedzy medycznej

Główna Biblioteka Lekarska w Kraju powstała w 1945 roku — stworzono ją wówczas pod kierunkiem prof. dr. Stanisława Konopki, z książek ocalałych z pożogi, wygrzebanych z piwnic, zwożonych zewsząd i zabezpieczanych. W rok po uruchomieniu, biblioteka liczyła już ponad 67 tys. tomów.

Dziś zasłużona placówka posiada ponad 1300 tys. tomów książek i czasopism, opracowuje i wydaje własny biuletyn — Polską Bibliografię Lekarską, spisy czasopism, opracowuje katalogi przedwojennych książek medycznych i zeszyty historyczne. Ma też oddziały w innych miastach, obsługujące lekarzy z terenu.

Automaty z Pruszkowa

Centrum Badawczo-Konstrukcyjne Obrabiarek w Pruszkowie zalicza się do najnowocześniejszych tego typu placówek w kraju. Wśród ostatnich nowości opracowanych w jego laboratoriach, pracowniach i warsztatach wzbudza ogólnie zainteresowanie robot podający obrabiarkę części na stół obrabiarek. Eliminuje on ciężką pracę ludzkich rąk, usprawnia pracę maszyn. Maszyna jest zaprogramowana przez komputer i sterowana automatycznie.

Naukowy zwiad na brzegu morza

Od szeregu lat Zakład Hydrauliki Morskiej Polskiej Akademii Nauk, pod kierownictwem dr. hab. Czesława Drueta, zajmuje się dynamiką środowiska morskiego. Wyniki badania falowego wiatrowego — najważniejszego czynnika dynamicznego warstwy przypowierzchniowej morza, pozwoliły m. in. na opracowanie prognoz dla złożonych sytuacji atmosferycznych i skomplikowanych linii brzegowych. Wykorzystano tę metodę przy prognozowaniu falowania wietrznego dla potrzeb Portu Północnego i innych inwestycji na wybrzeżu morskim.

Tabaczyńscy

1.

Wszyscy, ale to dosłownie wszyscy, przodkowie państwa Gertrudy i Stefana Tabaczyńskich wywodzą się z Poznańskiego. Rodzice obojga też, a i oni sami spędzili w Wielkopolsce młodość. Tam ukończyli uczelnie, zaczęli pracować, za sprawą przy-

padku zresztą, w tej samej wiejskiej szkole, w niej się właśnie poznali i szybko potem pobrali. Jeszcze Basia, starsza córka urodziła się w Łopuchowie koło Obornik. Więc chociaż w stolicy mieszkają już przeszło dwadzieścia lat, tylko młodsza Hania może powiedzieć o sobie, że jest stu procentową warszawianką.

— Czasem naprawdę jestem skłonna uwierzyć, że te mo-

je panny dlatego takie inne, takie niepodobne do siebie, bo... jedna poznanianka, a druga warszawianka — śmieje się pani Gertruda.

— Rzeczywiście, nasze córki to jak ogień i woda — zgadza się pan Stefan.

Więc starsza Basia. Drobna, ciemnooka, ciemnowłosa. Bardzo pracowita, ambitna, samodzielna. Jako dziecko, wspomina Mama, była wprost idealna. Nie sprawiała żad-

nych kłopotów, umiała się godzinami bawić sama. Jej własny, intymny świat zaludniały fantastyczne postaci z bajek, rozmawiała z nimi, układała ich dalsze losy. Dziś Basia, w stosunku do świata, zdobyła się na dystans, zbyt dojrzały nawet jak na swoje dwadzieścia trzy lata. Ogromnie dużo czyta, mnóstwo się uczy. Wolny czas spędza w ścisłym kółku najbliższych jej koleżanek ze studiów.

Młodsza Hania za to zupełnie inna. Przeciwnieństwo siostry, także pod względem fizycznym: wysoka, szczupłutka, jasnowłosa, roześmiana. Ledwo odrosła od ziemi, podnosiła w górę swoje niebieskie oczęta i żądała: „Baw mnie Mamo”. Zawsze potrafiła chcieć i to z konsekwencją graniczącą z uporem: nowej zabawki, matynej piesczoty, łakoci. Wpadała bardzo łatwo z nastroju w nastrój. Mało samodzielna i wytrwała, miała jak się to mówi, serce na dłoni. Zawsze i to zarówno w domu, jak poza nim dążyła do zgody, była rozjemcą w sporach, po dziś dzień ma silne poczucie sprawiedliwości, czasem bardzo subiektywne... Uwielbia gotowanie, zwłaszcza zaś pieczenie ciast. Osiągnęła w tej dziedzinie, jak przyznaje Mama, a entuzjastycznie potwierdza Tata, prawdziwe mistrzostwo!

2.

Dzisiaj w domu państwa Tabaczyńskich mała, rodzinna uroczystość. Basia świetnie zdała ogromnie trudny egzamin z psychologii, ostatni w tej sesji. I jest już właściwie jedną nogą na IV roku studiów w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej. Ten Instytut, a także specjalność, którą wybrała: rewalidacja upośledzonych umysłowo — to jest właśnie cała Basia. Żadnej łatwizny, godne osiągnięcia jest tylko to, co prawdziwie trudne. Fakt, że córka nauczycielskiej rodziny wybiera pedagogikę nie jest sam w sobie niczym nadzwyczajnym. Ale konsekwencja, z jaką Basia dąży do zrealizowania swoich zamiarów, nie jest już tak powszednia. Pedagogika specjalna, to przecież najmudniejsza z oświatowych dróg. Decydują się na nią dzielni i wytrwali, silni i cierpliwi. O sukces, a więc o osobistą satysfakcję karkołomnie ciężko. Basia ma

Basia w stosunku do świata zdobyła się na dystans...





Pani Gertruda uczy miłości do ludzi, ojczyznoego krajobrazu, polskiej przyrody...



Pan Stefan, choć pochodzi z rodziny kolejarskiej, nie przypadkiem wybrał zawód nauczycielski...

tę świadomość, co więcej uważa, że jej miejsce jest właśnie tam, gdzie najtrudniej. Więc w przyszłości chce pracować w tak zwanej szkole życia. Kieruje się do niej dzieci, jak to określa humanitarnie polska pedagogika, głęboko upośledzone. Taka szkoła uczy czynności najprostszyc, czasem zawodowych, których umiejętność pozwala później w miarę samodzielnie funkcjonować w społeczeństwie.

Ponieważ sukces, najdrobniejszy nawet, odniesiony przez córki jest radością całej rodziny, więc i pomyślny egzamin Basi jest okazją dla odświeżonego podwieczorku. Hania zrezygnowała z pójścia do kina i specjalnie wcześniej przybiegła ze swego Państwowego Studium Stenotypii i Języków Obcych, żeby przygotować jakieś wyjątkowe smakołyki. Od dawna kolekcjonuje rozmaite książki kucharskie (oryginalne, dziewiętnastowieczne wydanie „365 obiadów Lucyny Cwierzakiewiczowej” jest tej kolekcji prawdziwą ozdobą), więc z wyborem sto-

Dalszy ciąg na stronie 12



Hania kiedyś chciała być pilotem...

Tabaczyńscy

Dalszy ciąg ze strony 11

sownego przepisu nie ma kłopotów. Nie minęły dwie godziny i oto na stole stoi, palce lizać, babka warszawska.

Przy pieczeniu Hania, jak sama przyznaje, rozmyśla o życiu. Wprawdzie jej króciutkie, bo ledwo dwudziestoletnie, nie obfitowało w jakieś specjalnie dramatyczne wydarzenia, ale przynajmniej jedna i to bardzo ważna sprawa nie ułożyła się po myśli dziewczyny. Tyle, że Hania uważa, że nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło... Kiedyś chciała być pilotem, potem konduktorką, wreszcie lekarką, ale już w klasie maturalnej zdecydowała się na... pedagogikę, i to też można powiedzieć niekonwencjonalną. Umyśliła sobie mianowicie studia w Państwowym Instytucie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji. Rodzice próbowali ją odwieść od tego zamiaru: Hania była zawsze dzieckiem bardzo wątplym i po prostu obawiali się, że nie podoła fizycznie temu zawodowi. Mimo to, córka zdawała egzamin wstępny i przebrnęła przez tę próbę pomyślnie, niestety, miejsce było znacznie mniej niż ochotników. I tak skończyły się marzenia o pracy w domu dziecka, a zaczęła się na-

uka języków obcych (niemieckiego i angielskiego) na poziomie wyższym.

3.

W tej rodzinie o szkole mówiło się... od zawsze. Obaj pradziadowie pani Gertrudy byli nauczycielami wiejskimi w Poznańskim. Jeden z nich, Szymon Szewc, był ostatnim polskim nauczycielem we wsi Chełst koło Krzyża. Ostatnim, bo jakimś zbiegiem okoliczności akurat tę szkółkę pruscy zaborcy zamknęli na cztery spusty jako ostatnią w całej Wielkopolsce. Pani Gertruda, podobnie jak jej rodzony brat, nie miała żadnych wątpliwości co do tego, czym chcą się w swoim życiu zajmować. Ona studiowała biologię w poznańskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. On ekonomię w Wyższej Szkole Ekonomicznej i dziś dyktuje szczenińskiemu Zespołowi Szkół Handlowych. A pani Gertruda już kilkanaście lat uczy w warszawskiej Szkole Podstawowej nr 225. Biologii oczywiście, a szerzej rzecz biorąc miłości do ludzi, ojczyzno krajobrazu, polskiej przyrody.

Pan Stefan też rodzinie został „zarażony” nauczycielstwem. Sam wprawdzie pochodzi z rodziny kolejarzskiej, z dziada pradziada osiadłej w Kcyni, ale przecież i nauczycieli wiejskich w niej nie brakowało. Jeden z nich, rodzony brat wcześniej zmarłej matki, wywarł przemożny wpływ na losy kilkunastoletka, którego przez długi czas wychowywał. Liceum Pedagogiczne, później praca w szkole, a jeszcze później łączone z nią studia ekonomiczne w poznańskiej Wyższej Szkole Ekonomicznej — tak w skrócie wyglądała droga pana Tabaczyńskiego do zawodu pedagoga. Dzisiaj uczy w Liceum Ogólnokształcącym im. M. Kopernika.

Tych wszystkich, którzy trafiają do gościnnego, wypełnionego książkami domu państwa Tabaczyńskich, już od progu uderza wrażenie jakiejś ogromnej życzliwości. Dla każdego znajdzie się tu szklanka gorącej herbaty, kawalek babki warszawskiej. A nade wszystko mądre słowo, dobra rada i zapewnienie, że drzwi tego domu*stoją dla Ciebie otworem.

NATALIA IWASZKIEWICZ

Zdjęcia:
LEOPOLD DZIKOWSKI



Tous les ascendants de Gertruda et Stefan Tabaczyński ont vécu en Grande-Pologne, dans la région de Poznań exactement. Eux-mêmes y ont passé leur jeunesse, y ont étudié et, le hasard faisant, dans la même école rurale et se sont rencontrés. Leur aînée, Basia, est encore née sur cette terre, quant à la cadette, Hania c'est déjà une Varsoviennne, ses parents habitant la capitale depuis vingt ans.

Dans la famille, on est encore pédagogue par tradition. Les arrière-grands-parents de Gertruda étaient des instituteurs ruraux. Elle-même et son frère ont toujours su qu'ils embrasseraient cette profession. Elle, enseigne la biologie et son frère est directeur des Ecoles supérieures commerciales à Szczecin. Quant à son mari, Stefan, on était surtout cheminots chez lui mais les enseignants ruraux ne manquèrent pas non plus et son oncle instituteur lui communiqua le bacille de la pédagogie.

Et les deux filles? Elles sont si différentes l'une de l'autre que les parents eux-mêmes n'en reviennent pas. Et la maman explique le caractère de ses demoiselles par le lieu de naissance: la Grande-Pologne et Varsovie. La Poznaniennne c'est Basia. Mennue, l'oeil et le cheveu sombres. Travailleuse, ambitieuse et indépendante. Les difficultés ne l'effraient pas, au contraire, elles l'attirent. C'est pour cela qu'elle a choisi de se consacrer à la débilité mentale en tant que pédagogue. De toutes les formes de l'enseignement, la plus pénible, celle qui exige le plus de patience, et d'endurance, celle où la satisfaction professionnelle est particulièrement difficile à atteindre.

Justement Basia vient de passer un examen particulièrement ardu de psychologie. Pour fêter le succès de sa soeur, Hania est rentrée plus tôt pour confectionner une de ces pâtisseries dont elle a le secret (l'art culinaire est son violon d'Ingres et sa collection de livres de cuisine anciens et modernes est impressionnante). Hania, elle, poursuit des études supérieures de sténotypie et de langues étrangères. Bien que physiquement elle soit à l'opposé de sa soeur — élancée, le cheveu clair — elles ont en commun la bonté du coeur et le goût de la justice.

On le devine, qui passe le seuil de la maison des Tabaczyński est aussitôt frappé par la chaleur, la bienveillance qui flottent dans l'air.

Na wsi inaczej

K

oniak serwowany w kieliszkach obrzeżonych cukrem z plasterkami cytryny i... rozmowy o obronniku i przyroście tuczników w stylizowanym na ludowo wykwinnym lokalu w Twardowie — nie kojarzy się przybyszowi ze wsią. A jednak w Opolskiem można spotkać więcej tego rodzaju niespodzianek w tutejszych spółdzielniach produkcyjnych. Nie jest przecież kwestią przypadku, że właśnie opolanie mający w Kraju przydomek mistrzów urodzaju, założyli już ponad sto Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych.

Wprawdzie jeszcze niejedynemu rolnik jest przekonany, że w zespółowej gospodarce nie ma możliwości rozwijania inicjatyw i zapewnienia sobie dostatku. Ale i ten pogląd się stopniowo zmienia. Ludzie widzą, że i w Rolniczych Spółdzielniach Produkcyjnych są bogaci i mniej zależni, w zależności od tego jak kto pracuje i co chce w życiu osiągnąć. A pracowitość w spółdzielczych gospodarstwach owocuje dobrymi efektami, przynoszącymi korzyść ogółowi i poszczególnym ludziom w postaci wysokości dniówki obrachunkowej. Tak np. w Boguchwałowie, dzięki wysokim plonom i rozwiniętym usługom dla gospodarzy indywidualnych dniówka taka osiągnęła 300 zł. Pozwoliło to również wydzielić na fundusz socjalny kilkakrotnie wyższą kwotę aniżeli przewidują przepisy.

Ręce do pracy w spółdzielniach Opolszczyzny ceni się na wagę złota. Bo gospodarstwa te stają się w coraz większym stopniu autentycznymi fabrykami żywności. Wartość ich tegorocznej produkcji wzrosła o 200 mln zł, choć areal spółdzielczy obejmuje tylko 30 tys. ha gruntu. Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne są m. in. monopoliistami w produkcji brojlerów, nowy kombinat drobiarski w Opolu otrzyma ich w bieżącym roku 9,5 mln, a w przyszłym roku już 12,5 mln sztuk.

Przyszłość należy do zespółowej gospodarki nie dlatego, że tak chcą w Kraju urzędnicy od rolnictwa. Ludzie mieszkający na wsi chcą mieć więcej z życia, zobaczyć i lepiej pojmować świat, na którym żyją. Jechać do kina, do teatru, nie martwić się, że w tym czasie „gadziną” będzie głodować albo, że się coś wy-



darzy niepożądanego, a nikogo nie będzie w domu, aby temu zaradzić.

Być może przeciętny rolnik nie w pełni jeszcze orientuje się w sytuacji i zmianach zachodzących we wszystkich spółdzielniach. Toteż najwięcej nowych spółdzielni powstaje przecież w pobliżu już istniejących, na zasadzie „podglądania” ich pracy i życia. Im lepsza jest znajomość realiów spółdzielczych tym szybciej zawiązują się nowe zespoły.

Przybywa sędziwych rolników oddających gospodarstwa w zamian za renty, ale jest to tylko jeden czynnik przyczyniający się do rozwoju spółdzielni. Występuje także zjawisko, że (w Opolskiem, gdzie kultura rolna jest szczególnie wysoka) nawet pełny zestaw maszyn mechaniczujących prace nie jest już kotwicą mogącą przywiązać każdego rolnika do własnego gospodarstwa. Ankieta

wśród młodzieży opolskiej wykazała, iż przyszłość swą widzi ona nie w gospodarstwie indywidualnym, ale w produkcji o charakterze przemysłowym, z unormowanym czasem pracy i innymi przywilejami.

W ośrodkach socjalno-usługowych spółdzielni nie tylko można zjeść dziś obiad, ale także korzystać z usług wynagających w warunkach domowych wielu godzin ciężkiego wysiłku. Jest to szczególnie ważne dla kobiet, które jak wykazały różne ankiety i badania socjologów, w gospodarstwach wiejskich pracują najczęściej. Spółdzielnie zaś robią bardzo dużo, aby praca na wsi coraz mniej różniła się od miejskiej, a tym samym — aby życie wsi nie było życiem „innych ludzi”. I aby wiek XX nie był tu obecny jedynie w telewizorze.

Jeszcze jednym takim przykładem jest Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Wi-

lamowie. Stare chałupy zastąpiono tu domami typu willowego z nowoczesnym zaopieczem i wyposażeniem. W tej spółdzielni w czasie dokonywania podziału dochodów część rodzin zainkasowała po 200 tys. zł, a są to pieniądze, których nie trzeba wydawać na bieżące utrzymanie. W Wilamowej spółdzielcy nie czekają aż się indywidualni sąsiedzi zestarzeją, lecz gdy jakiś kawałek gruntu staje się potrzebny kupują go po prostu po cenie ustalonej przez właściciela. Nie jest to rozrzutność w sytuacji, gdy średnie plony zbóż wzrosły już do 46 q z ha, a z 1 hektara dostawy mięsa przekroczyły 890 kg. A przecież Wilamowa jest tylko jedną z dobrze pracujących spółdzielni i jej wyniki wcale nie są wyjątkowe.

ZBIGNIEW SIEMIĄTKOWSKI

Zdjęcie: CAF



Si Tychy était célèbre dans l'histoire pour la bière qu'on y brasse depuis plus de 360 ans, il y a 22 ans c'était encore un gros village, une bourgade de 8000 habitants avec les oies traditionnelles qui traversaient en troupeau la place du marché. Les habitants qui occupèrent les premiers blocs d'habitation élevés alors, se souviennent de cette image champêtre.

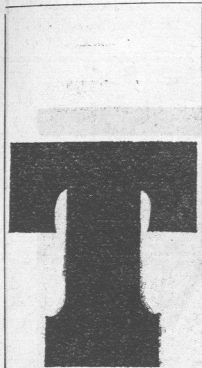
Aujourd'hui la ville de Tychy est méconnaissable et ses habitants lui vouent une véritable adoration. A leur avis, nulle part ailleurs on est aussi bien qu'à Tychy, ville industrielle qui a su être une cité-jardins. Industrielle parce que, outre la brasserie, on y relève des entreprises électroniques, minières, cellulosiques, du bâtiment, de fromages fondus, jardinières, plus deux mines encore (Ziemowit et Piast), la fabrique automobile (les Fiat 126 p) et encore de nombreuses fabriques plus petites. Soit en tout plus de 56 500 employés.

Tychy était prévue pour 100 000 habitants, aujourd'hui ils sont 135 000 parce que la réforme administrative a fait reculer les frontières de la ville. La ville-champignon a su se faire une âme. Elle ne manque pas de centres culturels (65) et a son propre théâtre. Cette âme, ce sont les habitants eux-mêmes qui l'ont modelée.



W Tychach mieszka się najpiękniej





tychy są najpiękniejszym miastem — wyrokuję z przekonaniem górnik przodowy Czesław Florczyk.

Nie wynika ten sąd z nieobycia w Polsce. Przeciwnie. Przemierzył p. Czesław swoim „Wartburgiem” Kraj wzdłuż i wszerz. Owszem — podziwia inne miasta. I Kraków, i Wrocław, i Warszawę, i kilka innych. Może są i znaczniejsze. Na pewno niektóre biją Tychy zabytkami.

— Ale w Tychach najlepiej się żyje — powiada Czesław Florczyk i wspiera się opinią innych. Siostry z Wałbrzycha i matki z Kieleckiego. Była w Tychach i druga siostra Florczaka, która przyjechała z jednego z ośrodków polskich emigrantów w Pas-de-Calais. Pani Helena Franek była w Kraju po raz pierwszy od 1939 roku. Zwiędziła Florczykowym samochodem kawał Polski i — też zachwyciła się Tychami.

Nie tylko Florczyk i jego rodzina uważają, że w Tychach żyje się najwygodniej. Górnicza rodzina Ciereszaków nie zamieniłaby Tych na żadne inne miasto. Stefania i Józef Ciereszowie jak zły sen wspominają betonowe podwórka — studnie w Gorzowie Wielkopolskim. Są takie zresztą nadal w starych dzielnicach wielu miast. Tylko nie w Tychach! Bo to miasto ma zaledwie 26 lat.

Kiedy przed 22 lata wprowadzał się do pierwszych bloków nowo kreowany górnik rodem z Wielkopolski, Józef Ciereszko, Tychy były już oficjalnie miastem. Praktycznie miały wygląd gminy, jaką były przez wieki. Słynęły Tychy piwem, które tu warzą od ponad 360 lat. Miała ta gmina 8 tysięcy mieszkańców. I gości, które chodziły stadami po rynečku. I duża ilość donośnie pobekujących kóz. Te sielskie odgłosy towarzyszyły ekipom budowlanym, które od 1950 roku nicowały tysiąk ziemi.

Pierwsze mieszkania w nowych domach były dla górników, a właściwie adeptów tego zawodu, którzy ścigali na Śląsk z całej Polski. W pierwszych i następnych budynkach zamieszkałi również reemigranci z Francji i Belgii. Tychy były bowiem budowane jako komfortowa sypialnia dla pracowników przemysłu Górnośląskiego Okręgu Przemysłowe-

go. Miasta-satelity krążące wokół rejonów przemysłowych, były w owych latach modną koncepcją budownictwa nie tylko w Polsce. Idea miasta-sypialni nie ziszczyła się — na szczęście — w Tychach. Prężne miasto było wielką pokusą dla rozwijającego się śląskiego przemysłu. Tyscy gospodarze chętnie udzielali lokalizacji zakładom na obrzeżu miasta. Nowym zakładom stawiano wszak dwa podstawowe warunki: dostarczenie miejsc pracy dla kobiet oraz... czystość, czyli nie zasypywanie miasta pyłami przemysłowymi. Odpowiednią lokalizacją oraz filtry „wyłapujące” 99 procent szkodliwych emisji sprawiły, że miasto pozostało czyste. W Tychach jest obecnie — oprócz Starego Browaru — Zakład Elektroniki Górniczej, Zakłady: Mechaniki Budowlanej, Papiernicze, Serów Topionych, Kombinat Ogrodniczy, dwie kopalnie („Ziemowit” i „Piast”) oraz słynna Fabryka Samochodów Małolitrażowych. W rezultacie ponad 56.500 osób zatrudnionych jest w miejscowych zakładach. Charakterystyczny jest fakt, iż pracuje wiele kobiet (ponad 20 tys.), w tym również żony górników, dobrze przecieży sytuowanych. Czesław Florczyk, którego małżonka Janina pracuje w spółdzielni „Tyzanka” powiada, że choć dodatkowe żonine tysiączki przydają się w domu, nie materialne względy decydują. Po prostu kobiety nie chcą się dać zamknąć w domu.

Są więc Tychy normalnym, zdrowym miastem. I większym niż początkowo zakładano. Planowano je na 100 tysięcy mieszkańców, a jest ich teraz już 135 tys., zaś będzie pod koniec roku 140 tys. Z 90 do 130 tysięcy „skoczyło” jednego dnia. Nie, nie był to światowy rekord urodzin w jednym mieście. Sprawiała to reforma administracyjna, dzięki której obszar Tych wzrósł do 252,5 kilometrów kwadratowych.

Nie sprawdziły się horoskopy sprzed 20 lat zapowiadające, iż ludzie będą z tego miasta uciekali. Wcale nie chcą stąd wyruszać nie tylko starzy Ciereszkwowie, ale i ich dorosłe już dzieci ani Florczyk, ani inni. Przeciwnie, są zaprzysiężonymi patriotami Tych. Czesław Florczyk powiada, że można w tym mieście spacerować kilka tygodni — co dzień inną trasą. Nie może tylko Czesław Florczyk spacerować po centrum, bo go Tychy nie mają. Ojcowie miasta zapowiadają, że rozpoczną wzniesienie „city” jeszcze w tym roku. Ma być nowoczesniejsze niż w innych miastach. Będzie to jedyna zaleta z opóźnienia budowy pępka miasta. Bo tyszanom coraz bardziej jest potrzebne centrum handlowo - usługowo - kulturalne.

Generalni projektanci miasta prof. Hanna Adamczewska-Wejchertowa oraz prof. Kazimierz Wejchert zapo-

wiadają, że rozbudowa miasta nie tylko nie ujmie, ale doda Tychom zieleni i architektonicznej różnorodności. W Tychach są wysokościowce obok pawilonowych budynków i pojemne „pudła” obok kameralnych „szeregowców” — domków o dwupoziomowych mieszkanach z garażem i ogródkiem. W jednym z takich mieszkają właśnie Florczykowie. Wśród wielu krzaków róż.

Kwiatów i zieleńców w Tychach nie brakuje. Są jednak — jak mówią tyszanie — „tylko” trzy parki. I za mało drzew. Postanowiono więc zorganizować własną szkółkę, z której drzewa upiększą zielenie. W planach jest także ogród botaniczny, nowy stadion dla — 60 tysięcy osób, miejskie ośrodki rekreacyjne.

Imponujący pomnik Walki i Pracy wznosi się na rozległym placu obok Urzędu Miejskiego. Jest to miejsce spotkań tysięcy tyszan. Tu rozpoczyna się wiele uroczystości, u stóp smukłego pomnika pary nowożeńców składają kwiaty, a nastolatki umawiają się na randki.

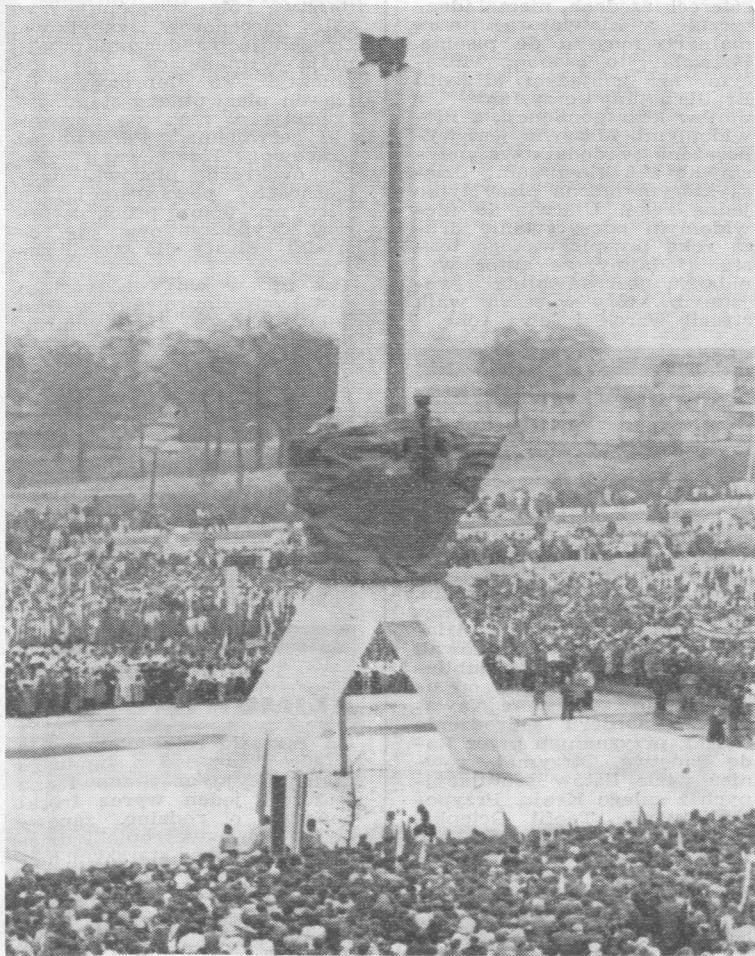
W Tychach mieszka kilkudziesięciu artystów, wśród nich wielu już znanych, jak chociażby Augustyn Dyrda — autor monumentu Walki i Pracy. Rokuje to miastu nadzieje na „uplastycznienie”

wyrażające się nie tylko pomnikami, ale i wystawami. Plastyki, dwaj literaci, grupa poetycka „Symbol” oraz prężne Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Tyskiej mają znaczne osiągnięcia w upowszechnianiu kultury i sztuki wśród mieszkańców miasta. Mają też Tychy 65 placówek kulturalnych, w tym „Teatr Mały.”

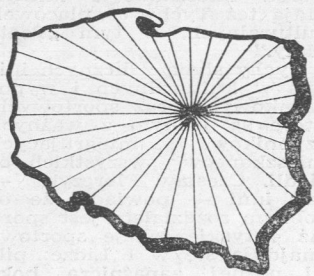
Tychy słyną z licznych inicjatyw kulturalnych i wypożyczynkowych oraz sportowych, które są jednym z ważnych czynników integrujących mieszkańców wszystkich osiedli. Czesław Florczyk — jak inni — powiada, że osobnym rozdziałem jest sport. Aż 4 tyskie sekcje sportowe znajdują się w I Lidze: piłki nożnej, zapasnicza, bokserska i hokejowa. Tyscy piłkarze znajdują się w czołówce Polski, co mieszkańcy podkreślają ze szczególną dumą. I zakasują już rękawy, aby społecznie pomóc w budowie nowego, większego od dotychczasowego stadionu. Bo tyszanie nie czekają na zmianę panoramy i miejskiego pejzażu. Oni sami zmieniają swoje miasto. I w tym tkwią największe walory lokalnego patriotyzmu.

JADWIGA LORENS-MOLA

Zdjęcia: KAROL LARISCH



PROSTO Z POLSKI



MASZYNA DLA NIEWIDOMYCH

Pracownik Centrum Obliczeniowego Polskiej Akademii Nauk, inż. Wojciech Zawistowski opracował model maszyny do pisania dla niewidomych. Urządzenie to zostało już skierowane do produkcji. Maszyna jest całkowicie zmechanizowana, ma 63 klawisze rozmieszczone w czterech rzędach, niemal identycznie z klawiaturą normalnych maszyn do pisania. Pozwala to osobom widzącym, nie znającym alfabetu Braille'a na korzystanie z niej w korespondencji, z niewidomymi. Maszyna jest wyposażona w dodatkową przystawkę z 6 klawiszami, dzięki którym można pisać tylko jedną ręką. Ułatwia to niewidomym odczytywanie drugą ręką przepisywanego tekstu. Dodajmy, że autor wynalazku jest inwalidą wojennym, który w czasie walk stracił wzrok i lewą rękę.

JUBILEUSZ TEOFILA OCIEPKI

Niedawno „Tygodnik” pisał o Teofilu Ociepcie, jednym z najbardziej interesujących malarzy prymitywistów. Ostatnio Teofil Ocieпка obchodził 85 rocznicę urodzin. Z tej okazji w Bydgoszczy, gdzie obecnie mieszka, działacze kultury zorganizowali spotkanie z sędziwym jubilatą, na którym został on udekorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, przyznany przez Radę Państwa. Otrzymał również wiele listów gratulacyjnych z całego Kraju. Przypominajmy, że Teofil Ocieпка, były powstaniec śląski, do 1958 roku a więc do przejścia na emeryturę, pracował jako maszynista turbin w kopalni „Wieczorek”. Wówczas już należał do grona malarzy amatorów. Jego pra-



ce obrazujące przede wszystkim świat baśni budzą ogólne zainteresowanie i są wystawiane w wielu galeriach w Kraju i w licznych muzeach świata. Obrazy Ocieпки znajdują się również w paryskim Muzeum Sztuki Nowoczesnej.

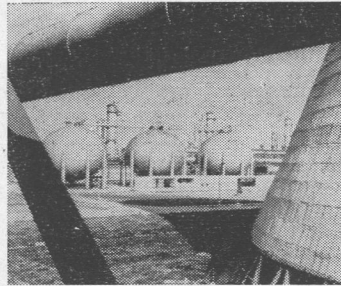
GOSPODARZE ZABYTKÓW

Coraz częściej w Kraju duże zakłady przemysłowe i gospodarstwa rolne występują w roli mecenasów zabytków. Dysponując funduszami przeznaczającymi na remonty obiektów. Po doprowadzeniu ich do pierwotnego stanu, zarządzają w nich, po uzyskaniu zezwolenia Państwowej Pracowni Konserwacji Zabytków, różne placówki użyteczności powszechnej, a więc np. domy pracy twórczej, wycieczkowe czy ośrodki kultury dla swych załóg.

Tak np. w woj. olsztyńskim został odrestaurowany w Besi koło Biskupca stary wiatrak holenderski, w którym urządzono klub Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”, kawiarenkę oraz muzeum młynarstwa powiatowego. Pieniądże na ten cel wyłożył częściowo miejscowy Ośrodek Postępu Rolniczego. Natomiast Państwowe Gospodarstwo Rolne Smokowo koło Kętrzyna jest gospodarzem wiatraka w Starej Różance, w którym po odrestaurowaniu urządzony zostanie hotel i restauracja.

FUNDUSZ ALIMENTACYJNY

Od przeszło roku obowiązuje w Kraju ustawa o funduszu alimentacyjnym. Stanowi ona jeszcze jeden wyraz troski państwa o rodzinę, zapewnienie właściwej opieki dzieciom i ludziom starszym, niezadowolonym do zarobkowania. Z państwowego funduszu alimentacyjnego korzystają więc mogą osoby, dla których alimenty przyznane zostały



przez sąd, a egzekucja okazała się bezskuteczna. Ma to miejsce np. wówczas gdy ojciec porzucając rodzinę uchyla się od łożenia na utrzymanie pozostawionych na barkach matki dzieci. Obecnie sąd wypowiedział się o wysokości alimentów i jest to podstawa do wypłacenia matce z państwowego funduszu alimentacyjnego przyznanej przez sąd sumy. Przyznanie świadczeń z funduszu nie zawieszają egzekucji alimentów. Wprost przeciwnie, dłużnik wyłożony za niego sumy musi zwrócić państwu i pokryć w dodatku koszty. Ale w ten sposób państwo gwarantuje rodzinie systematyczne wypłaty alimentów, a ponadto zwalnia opiekuna dziecka lub starych rodziców od uciążliwych i nieraz kosztownych starań o wyegzekwowanie alimentów.

ELEKTRONICZNE STEROWANIE

Przy współudziale naukowców z Instytutu Automatyki Napędu i Urządzeń Przemysłowych z Krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej w największej polskiej inwestycji — hucie „Katowice” — uruchomionych zostanie 200 układów elektronicznych służących do sterowania i automatycznej regulacji napędów w hutnictwie żelaza. Natomiast we wszystkich obiektach oczyszczania ścieków w hucie zastosowana będzie metoda elektromagnetycznej koagulacji zawiesin w ściekach przemysłowych. Pozwoli to na obniżenie o około 30 procent kosztów inwestycyjnych w gospodarce ściekowej huty. Wszystkie te nowoczesne urządzenia są polskiej konstrukcji.

TEMAT TYGODNIA

Dziennikarze krajowej prasy, pisząc o przemianach w Polsce, często używają terminu „społeczeństwo dynamiczne”. Słowo dynamiczny oznacza:



poruszany wewnętrzną siłą; zdolny do ruchu, rozwoju, przeobrażeń; przedstawiający coś w ruchu i rozwoju. Zanim odpowiemy na pytanie, na ile ten przymiotnik jest właściwy dla polskiego społeczeństwa, skonstatujmy kilka faktów.

Kiedy kończyła się wojna, na polskiej wsi żyło dwa razy tyle ludzi, co w miastach. Obecnie w miastach żyje około 56 proc. obywateli. Nie chodzi, oczywiście, tylko o zmianę miejsca zamieszkania. Ta zmiana proporcji świadczy o uprzemysłowieniu i urbanizacji Kraju, o jego drodze do nowoczesności. Za pięć lat w miastach będzie mieszkać 60 proc. społeczeństwa. Społeczeństwo to zmienia się nie tylko z „wiejskiego” na „miejskie”. W 1960 r. średnie wykształcenie miało niewiele ponad 10 proc. osób powyżej 15 lat. W 1975 r. dyplomy wyższych uczelni posiadało 850 tys. osób, a cztery miliony Polaków miały wykształcenie średnie lub niepełne wyższe. Za następne pięć lat co czwarty Polak będzie miał wykształcenie średnie, a ok. 1,1 mln ludzi będzie z wyższym wykształceniem. Ze źródeł pozarolniczych utrzymywało się w 1950 r. 52,9 proc. ludności, a w 1975 r. — 72,9 proc.

Przed wojną do inteligencji zaliczano ok. 5,5 proc. ludności, obecnie stanowi ona jedną piątą część społeczeństwa. Blisko jedna czwarta narodu — ok. 8 mln — uczy się i studiuje w szkołach i wyższych uczelniach stacjonarnie, a ok. 700 tys. — zazocznie. Takie jest, z grubsza biorąc, statyczne świadectwo polskiego społeczeństwa.

A są przecież i zjawiska nie mniej ważne, które nie dają się ująć w statystyce. Choćby to, że dawny polski chłop zmienia się w fachowo przygotowanego rolnika — specjalistę. Że rosną aspiracje ludności wiejskiej i zaczyna się zacierać styl życia i konsumpcji materialnej i kulturalnej między miastem a wsią.

Czy takie społeczeństwo zastępuje na określenie: dynamiczne? Jest to oczywiście choćby w świetle tych kilku liczb.

**UN
NOUVEAU
THEME:
LA
CULTURE
CON-
TEMPORAIN**

A partir de la prochaine année universitaire, un nouveau sujet sera introduit dans les écoles supérieures: les problèmes de la culture contemporaine. Les cours comprendront deux parties: La première embrasse les problèmes relatifs à la littérature, le théâtre, les arts plastiques et la musique. Les étudiants pourront choisir un de ces sujets. La seconde partie s'attachera au rôle de l'art dans la société et la politique culturelle de la Pologne.

A l'heure actuelle, les écoles supérieures se préparent à ces nouveaux cours. Chaque école doit s'adapter en tenant compte des possibilités des cadres enseignants dont elle dispose; quant aux enseignants, ils doivent prendre en considération les besoins de leurs étudiants.

A première vue, il semble que ce nouveau thème est particulièrement nécessaire dans les écoles polytechniques, là où les problèmes techniques dominent et où les étudiants ressentent des lacunes dans le domaine des sciences humaines. A l'époque où on assiste à un resserrement des spécialisations techniques dans le monde, cette initiative nouvelle est du plus grand intérêt.

**LES
EDIFICES
D'UTILITE
PUBLIQUE**

La construction des édifices d'utilité publique continué d'aller bon train. Dans les cinq prochaines années, ces

édifices seront de l'ordre d'environ 26 millions de m², soit 27% de plus qu'au cours du quinquennat écoulé. Ce seront des édifices aux diverses prédestinations, toutefois les pavillons commerciaux et de service, les centres de santé et de l'enseignement, prévaudront. La concentration la plus importante des travaux interviendra dans les voïvodies de Varsovie et Katowice, puis ensuite dans les voïvodies de Łódź, Wrocław, Cracovie, Poznań et Gdańsk. Pour la plupart, les édifices seront en éléments préfabriqués sauf pour les hôtels où on fait surtout appel aux constructions monolithiques. On prévoit aussi la construction d'édifices plus petits en bois. C'est ainsi que l'année passée 80 écoles maternelles ont été construites. Par an, 100 bâtiments de ce genre seront érigés.

**UNE
SOURCE
MINERALE
POUR
VARSOVIE**

Les Varsoviens sont ravis. Ils pourront acheter en bouteille d'un litre de l'eau minérale captée sur le terrain de la capitale. Soit directement du producteur au consommateur, suivant la formule consacrée. Dans neuf mois, quand elle atteindra sa pleine production, l'entreprise fournira journellement 336 000 bouteilles de 0,33 l. et 84 000 bouteilles d'1 litre. Soit une production annuelle qui sera de l'ordre de 44 millions de litres d'eau pure gazéifiée artificiellement.

Il fallait donner un nom à cette eau. Un concours fut lancé dans un journal du soir de la capitale et l'appellation définitive fut fixée: Mazowszanka.

Les installations pour la mise en bouteille et la saturation ont été fournies par la firme française „Baele-Gangloff” et des employés de cette firme en ont assuré le montage.

Bien entendu les voïvodies

limitrophes et même les plus lointaines se sont inscrites comme prochains clients de la „Mazowszanka”. Une eau bienvenue puisque jusqu'alors on se plaignait des trop faibles livraisons en eaux minérales dans la capitale.

**EN
COURANT**

Sur les 29 scènes de Varsovie, sont données pièces de théâtre et concerts divers. Cette année, on prévoit 10 140 spectacles à Varsovie soit 640 de plus que l'an passé. Sachons encore que chaque jour les spectateurs disposent de 13 600 places.

La nouvelle gare navale à Gdynia est en cours de construction. Une moitié du bâtiment sera accessible au public dès le début de la saison estivale. Seule la partie gastronomique sera ouverte un peu plus tard. La nouvelle gare promet d'être un édifice qui embellira la ville.

Un des plus beaux monuments de la voïvodie de Tarnów est en cours de restauration. Il s'agit du palais de Kurozweki qui s'élève dans un parc magnifique et a été construit au XVII^e siècle à l'emplacement d'un autre château. Ce palais sera réservé aux personnes se livrant aux travaux artistiques et littéraires.

A Szczecin, le Novotel „Reda” vient d'ouvrir ses portes. C'est le troisième hôtel „Orbis” en la ville. Il dispose de 153 chambres qui pourront accueillir quelque 450 personnes. Pour la saison estivale, déjà presque toutes les chambres ont été louées.

Le plus ancien quartier de Radom — Piotrówek — va voir l'établissement d'une réserve archéologique sur la rivière Mleczna, là où les vestiges de l'habitat remontent au VIII^e siècle. Les fosses et certaines constructions d'alors vont être remises en état.

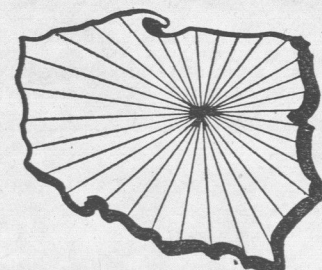
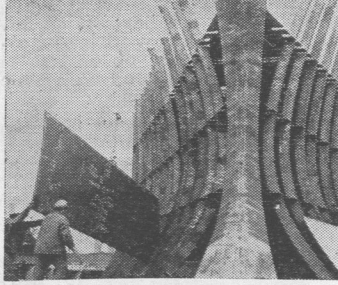
**L'AIR
DU TEMPS**

Les différentes formes du mouvement amateur est un besoin social de première importance puisqu'elles permettent à tout un chacun de s'extérioriser dans un art et, par là, acquérir un enrichissement qui rend la vie plus attractive.

A Łódź, ville industrielle par excellence, un enquête a révélé l'existence de cent soixante-dix ensembles divers d'amateurs. Parmi ces ensembles, il en est plusieurs qui ont même atteint la célébrité. Ce sont les „Harnamowcy” le Théâtre des 100 chaises, le théâtre 77 et l'unique opéra amateur de Pologne.

Le bilan a de quoi faire pâlir des professionnels: soixante-dix prix à des concours nationaux. Le succès touche surtout les groupes et ensembles ayant une équipe soudée, travaillant depuis longtemps sous la conduite d'un même instructeur. On relève également que 20% des personnes ayant répondu au questionnaire, ont assuré qu'elles prendraient part volontiers aux occupations d'un groupe artistique amateur quelconque.

Les animateurs doivent montrer de l'intuition dans la formation des ensembles. Par exemple les groupes musicaux attirent surtout les hommes, les femmes sont plus séduites par la danse et le théâtre. La jeunesse préfère les ensembles musicaux, les personnes plus âgées, la photographie et le cinéma. La connaissance des penchants et des goûts permet de planifier un développement des centres culturels du mouvement amateur dans les maisons de la culture et les entreprises. Comme seul le bon vouloir entre en jeu et pour que les membres des diverses occupations puissent vraiment trouver une détente et un plaisir, ils sont les seuls à pouvoir être consultés.



En direct de Pologne



La
ma

K

orzenie uschniętych drzew, chropowata, spękana kora sosen, twarde pnie grusz i lip — oto tworzywo, z którego powstają te niezwykle, czasem zabawne, a niekiedy wzruszające rzeźby.

Ich autorem jest pan Walerian Wałukanis, mieszkaniec Nowej Huty, miasta przed trzydziestu zaledwie laty wyrosłego u boku starego Krakowa. Nie nazywa siebie artystą, a stale rosnące zainteresowanie swymi rzeźbami przyjmuje z pewnym zażenowaniem. Jest rzeźbiarzem amatorem. Skończył wprowadzić liceum plastyczne i przez rok studiował na wydziale architektury, jednak trudne, powojenne warunki nie pozwoliły mu się dalej kształcić. Musiał starać się o szybkie zdobycie zawodu i podjęcie pracy zarobkowej. Uzyskał więc odpowiednie technika budowlanego i w tym zawodzie do dziś pracuje.

A rzeźba? To przygoda, która rozpoczęła się dla niego dopiero kilka lat temu, kiedy prowadził obóz harcerski dla dzieci pracowników swojego zakładu pracy — „Budostalu”. Bo harcerstwo było kiedyś jego wielką pasją. Wyrzeźbił wówczas z kawałka kory, znalezionej w lesie, mały medalion — pamiątkę z wakacji w Krościenku. Był to profil górala. Motyw ten powtórzył pan Walerian w wielu późniejszych, doskonalszych i większych pracach. Pozostał też wierny materiałowi — portrety rzeźbione w korze stanowią znaczną część jego dorobku artystycznego.

Kiedyś, w czasie długich leśnych wędrówek, natrafił na uschniętą niewielką sosnę o pokręconych, rozwidlonych korzeniach. Wyobraźnia podsunęła mu kształt przyszłej głowy i twarzy o wyciągniętym, haczykowatym nosie i odstających wielkich uszach. I tak narodziły się laski zakończone ni to maskami, ni to głowami postaci z bajek czy ludowych gawęd o złych ludziach przemienionych w pokraczne stwory.

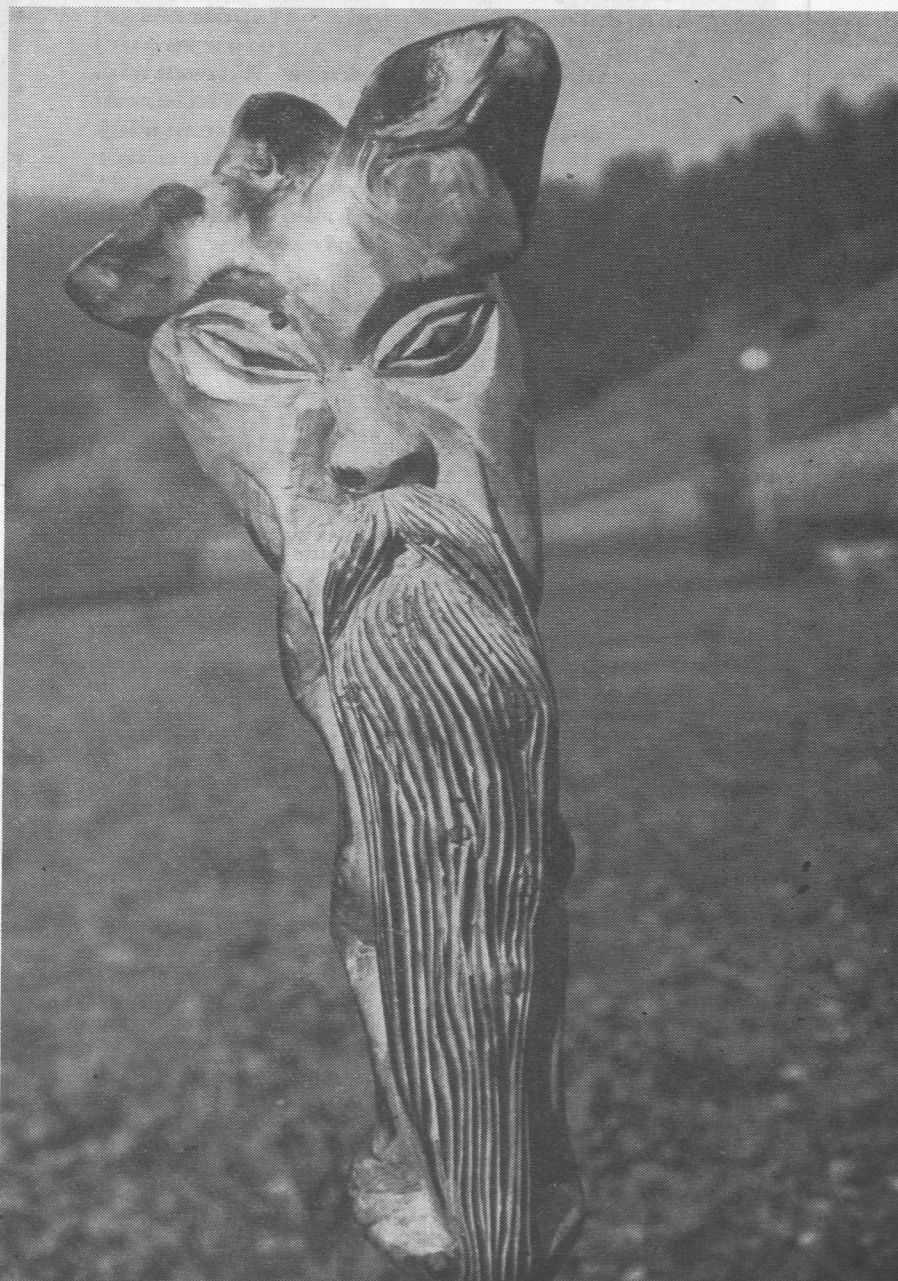
Pierwszymi krytykami jego lasek-masek są żona i dzieci. Pierwszą salą wystawową — własne mieszkanie.

Dziś prace Waleriana Wałukanisa znają mieszkańcy wielu miast Polski. Brał bowiem udział w wystawach rzeźbiarzy amatorów, zyskując dla swojej twórczości pochlebne recenzje. Zajęty pracą zawodową w wielkim przedsiębiorstwie budowlanym, mało czasu poświęca rzeźbie. — Byle do emerytury — zwykł mówić, nagabywany, kiedy powiększy kolekcję przedziwnych głów osadzonych na sękatych trzonkach.

Czytelnikom należy się pewne wyjaśnienie dotyczące wielkości owych lasek. Otóż dziełem fotografika jest ich ukazanie w tak pożytecznych rozmiarach. W rzeczywistości są to niewielkie laski, jakich starsi zwykli na co dzień używać.

ANNA OSIOWSKA

Zdjęcia: JANUSZ PODLECKI



aski- aski

Powstaje Księga Współczesnej Poezji Robotniczej

Prawie 3000 strof pisanych przez polskich robotników — ludzi w różnym wieku i różnych zawodów znajdzie się w „Księdze Współczesnej Poezji Robotniczej”, przygotowywanej obecnie do druku w Warszawie. Inspiratorem i realizatorem tej antologii jest Jan Szczawiej, wybitny pisarz i poeta, autor „Poezji Polski Walczącej 1939-1945”, która w ub. roku stała się wydarzeniem wydawniczym w Kraju.

Przygotowywana przez Jana Szczawieja do druku „Księga Współczesnej Poezji Robotniczej” odzwierciedlać będzie twórczość pięciu pokoleń Polaków. Będzie też świadectwem ich życia, działalności zawodowej i społecznej. Pisane często niewprawną ręką poetów samorodnych utwory p. Szczawiej otrzymuje w wyniku ogłaszanych w prasie, radiu i telewizji apeli. Spory plon przynoszą też jego spotkania autorskie organizowane w zakładach przemysłowych. Spotkania takie mają i tę dobrą stronę, że p. Szczawiej pozna je bezpośrednio autorów wierszy nadesłanych do opracowywanej antologii. Redakcja i kwalifikacja do druku nadsyłanych utworów wymaga iście benedyktyńskiej cierpliwości. Rozwagi wymaga też podjęcie decyzji, jaką tematykę preferować? Czy uwzględnić przede wszystkim wiersze współczesne, czy te sprzed półwiecza? Praca to mozolna, ale i pasjonująca — twierdzi p. Szczawiej. Zebrał już wiersze pisane przez rzemieślników, górników, majstrów fabrycznych, emerytowanych listonoszy, introligatorów, murarzy... Najstarszy z autorów ma ponad 90 lat, zaś najmłodszy około 20 lat.

Trud, jaki p. Szczawiej wkłada w przygotowanie antologii zaowocuje nie tylko współczesnym, ale i przyszłym pokoleniom Polaków. Ta antologia jest potrzebna polskiej literaturze, polskiej historii li-

teratury, dziejom myśli robotniczej naszego stulecia.

„Księga Współczesnej Poezji Robotniczej” jest jeszcze otwarta. Toteż zdarza się, że poeci-robotnicy przesłane w pierwszym odruchu wiersze pragną zastąpić najnowszymi, napisanymi w ostatnich dniach.

Jedni oddają w nich uczucia wzniosłe, na trwałe związane z dziejami państwowości polskiej, inni zwykle, codzienne. Tu i ówdzie dominuje miłość lub tęsknota do ukochanej dziewczyny, gdzie indziej poszanowanie cudzej pracy. W sumie składają się na oryginalny zapis myśli polskich robotników, oddają ich psychikę, wrażliwość na piękno, dobro czy zło.

„Księga Współczesnej Poezji Robotniczej” jest jeszcze otwarta dla wszystkich poetów samorodnych, którzy kiedykolwiek napisali lub obecnie piszą utwory wierszowane. Mogą to być również wiersze publikowane już w prasie, np. w „Tygodniku Polskim”. Wystarczy je włożyć w kopertę i przesłać pod adresem: Jan Szczawiej, Warszawa, Związek Literatów Polskich, Krakowskie Przedmieście 79.

Każdy z nadawców zostanie zawiadomiony, czy jego utwór znajdzie się we wspomnianej antologii. Toteż należy do przesyłki dołączyć dane o sobie. A więc imię i nazwisko, wiek, zawód i miejsce zamieszkania. (KK)



P. Tony Molière chciałby, żeby jego przedsiębiorstwo było nadal dystrybutorem polskich filmów



W niektórych kinach można było przeczytać wybrane recenzje prasowe o wyświetlanym filmie



Młodzież „poluje” na dobre filmy. W Quartier Latin (w kinie o tej samej nazwie) od początku były komplety widzów

»Ziemia obiecana« na ekranach Francji

Przedsiębiorstwo dystrybucji filmów „Les Films Molière” wprowadziło na ekrany paryskich kin dzieło Andrzeja Wajdy: „Ziemia obiecana” („La terre de la grande promesse”). Dyrektor tego przedsiębiorstwa p. Tony Molière, zakupił film od razu po obejrzeniu. Oto co na ten temat powiedział:

— Nie widziałem „Ziemi obiecanej” na Festiwalu w Cannes, zobaczyłem ją dopiero na pokazie w kinie „Git le Coeur” w Paryżu. Na drugi dzień poleciałem samolotem do Warszawy. Wyjątkowa jakość tego filmu skłoniła mnie do natychmiastowej decyzji, aby go kupić. Kontakt z „Filmem Polskim”, który nawiązałem w ten sposób, chciałbym utrzymać. Moje przedsiębiorstwo nastawione jest przede wszystkim na dystrybucję filmów zna-

nym realizatorów, a w Polsce jest ich wielu.

W Paryżu weszła „Ziemia obiecana” na ekrany kin w Dzielnicy Łacińskiej, na boulevard Raspail i w dzielnicy Pół Elizejskich na okres dwunastu tygodni. W tym samym mniej więcej czasie wyświetlać zaczęły ten film kina w innych miastach Francji, m. in. w Grenoble, Lille, Lyonie, Strasburgu, Angers, Rennes, Tours, Dijon, Tuluzie, Marsylii, Bordeaux, Nantes, Saint-Nazaire, Laval, Vannes, Rouen, Caen, Roanne...

— „Ziemia obiecana” jest filmem ciekawym, może nawet kształcącym i bardzo spektakularnym — dodaje p. Molière. — A film musi być, moim zdaniem, przede wszystkim spektaklem.

Doskonałą opinię wyraziła o „Ziemi obiecanej” francus-

ka krytyka. Dziennik „Le Monde” poświęcił filmowi całą stronę, zamieszczając obok recenzji wywiad z Andrzejem Wajdą. „Le Figaro”, „France-Soir”, „L’Aurore”, „Le Quotidien de Paris”, „Les Nouvelles Littéraires”, „L’Express”, „Le Point”, „Paris Match”, „Télérama” i inne pisma zwróciły uwagę na film Wajdy od razu po jego wejściu na ekrany kin paryskich. Podkreślano różnorodność i bogactwo poszczególnych scen dramatycznych, składających się na wielki, imponujący fresk epoki. Galeria postaci jest wyjątkowo obfita. Przeżywane przez ludzi tragedie i sukcesy, konflikty i upadki, ich ambicja, chciwość, pogarda dla innych, przedstawione są w sposób wstrząsający. „Ziemia obiecana” uznano za dzieło nieprzeciętne, ukazujące plastycznie i

żywo Łódź końca XIX wieku, jej mieszkańców, często żyjących na skraju nędzy i grupę niepohamowanych w swej żądzy pieniądza fabrykantów.

Znany z wielu znakomitych filmów, takich jak „Kanał”, „Popiół i diament” czy „Krajobraz po bitwie”, Andrzej Wajda wziął na warsztat dwukrotnie większą powieść literatury polskiej. Wybór jego padł najpierw na powieść historyczną Stefana Żeromskiego przedstawiającą epokę napoleońską — „Popioły”, a ostatnio na powieść Władysława Reymonta o łódzkim środowisku przemysłowym — „Ziemia obiecana”. (T. D.)

Zdjęcia:
WŁADYSŁAW ŚLAWNY

Kamienie szlachetne ze skarbcza Liczyrzepy

W Sudetach, w południowo-zachodniej Polsce nie ma już legendarnego ducha gór — Liczyrzepy. Pozostały po nim tylko podania, które wspominają, że pilnie strzegł jakichś skarbów. Jest w tych bajkach ziarenko prawdy.

S

udetę powstały wiele milionów lat temu, w okresie tzw. orogenezy prekambryjskiej, a więc znacznie wcześniej niż Alpy czy Karpaty. W ciągu wieków uformowały się tam różne minerały, które świadczą dziś o zasobności tych gór.

Człowiek od dawna czerpał korzyści z Sudetów. Już w początkach istnienia państwa polskiego wydobywano tu złoto.

W okolicach Lwówka Śląskiego archeolodzy do dziś odnajdują ślady dawnych wyrobisk, wykonanych przez gwarków poszukujących złotego kruszcu. Obecnie złota nie opłaca się już tam wydobywać, ale przecież Sudety nadal kryją wielkie skarby. Największy z nich — to węgiel, eksploatowany w województwie wałbrzyskim (właśnie tamtejsze kopalnie zawdzięczają swoje uruchomienie po wojnie re-emigrantom z Francji i Belgii).

Mniej natomiast znane jest inne bogactwo sudeckich gór: kamienie szlachetne i ozdobne. A przecież Dolny Śląsk pod tym względem należy do najbogatszych regionów w Europie. Na świecie znamy 120 minerałów i skał, stosowanych do wyrobów jubilerskich oraz pamiątkarskich. Aż 100 spośród nich spotyka się w polskich Sudetach!

Oczywiście, nie wszystkie minerały występują masowo, na niektóre natrafic

można tylko przypadkowo, ale przecież nie brak i takich kamieni, które opłaca się wydobywać systemem przemysłowym.

Wyjaśnijmy może jednak najpierw różnicę między kamieniami szlachetnymi a ozdobnymi. Do tych pierwszych zaliczamy wszelkie minerały stosowane w jubilerstwie — od diamentów począwszy. Tych ostatnich na Dolnym Śląsku brak, występują za to opale, agaty, chalcedony, chryzoprazy, granaty, ametysty, beryle, topazy, turkusy i wiele, wiele innych. Dawniej nazywano je „kamieniami półszlachetnymi”, ale był to termin nieprecyzyjny, uzależniony wyłącznie od koniunktury i mody, nie zaś właściwości geologicznych kamieni. Dlatego obecnie geolodzy na całym świecie sprzeciwiają się takiemu sztucznemu podziałowi, wszystkie kamienie używane w jubilerstwie nazywa się jednakowo „szlachetnymi”. Różnią się one od siebie tylko ceną, która kształtuje się w zależności od częstotliwości występowania danego minerału na świecie, trudności związanych z jego wydobyciem.

Kamienie szlachetne nie występują masowo, jak chociażby węgiel. Bryłki o wadze od kilku gramów do kilku kilogramów znajdują się rozproszone w pokładach innych minerałów. Np. chryzopraz towarzyszy rudom niklu, zaś nefryt tkwi wśród skał serpentynitu.

Kamienie ozdobne — w odróżnieniu od szlachetnych — łatwiej znaleźć, bo występują w zwartych skupiskach. Ułatwia to ich poszukiwanie i obniża koszt. Do minerałów takich zaliczamy m. in. marmur i serpentynit. Dolny Śląsk jest bogaty zwłaszcza w pokłady tego ostatniego kamienia, geolodzy do tej pory nie zdążyli jeszcze ustalić zasobności wszystkich złóż. Ale nie prędko np. zabraknie serpentynitu. Jeszcze przez wiele lat będzie się z niego wyrabiać parapety, kominki i nagrobki. Serpentynit służy też do wykładania podziemnych przejść w miastach, używa się go do ozdabiania reprezentacyjnych budowli — dworców, hoteli itp. W dawnych czasach z serpentynitu wyrabiano także kałamarze, przyściski na biurka, pudełeczka. Komplet takich akcesoriów, wykonanych przez najlepszych rzemieślników trafił kiedyś na dwór carski, dziś można go oglądać w słynnym leningradzkim muzeum „Ermitażu”.

Ale po to, by obejrzeć dolnośląskie kamienie szlachetne i ozdobne, nie trzeba koniecznie jechać aż tak daleko. Wiele z nich znajduje się w całej Europie, w różnych kolekcjach minerałów. Do Instytutu Geologii Uniwersytetu Wrocławskiego bez przerwy nadchodzą listy od kolekcjonerów i muzeów z całego świata, którzy proponują wymianę swoich okazów na jakiś kamień z dolnośląskich gór. Uniwersytet Wrocławski zorganizował zresztą własne muzeum, gdzie zgromadzono komplet występujących w Polsce minerałów. Placówka ta cieszy się dużym zainteresowaniem turystów, a prawdziwą furorę wrocławską kolekcja wywołała w ubiegłym roku w Warszawie i Dreźnie (NRD), gdzie była wystawiana przez kilka tygodni.

Uniwersytet Wrocławski położył duże zasługi w rozwoju wiedzy o dolnośląskich minerałach. Początkowo bowiem wydobywano tu wyłącznie kamienie ozdobne dla celów budownictwa. Trafiające się gdzieś niedziedzie nefryty czy agaty były wówczas niszczone, bowiem te piękne po oszlifowaniu kamienie — w stanie surowym wyglądają dosyć niepozornie. Trzeba znawcy, by mógł przewidzieć, gdzie można spodziewać się takiego kamienia — i go rozpoznać.

Najwięcej wydobywa się na Dolnym Śląsku nefrytu, który przeważnie ma barwę zieloną, ale np. w Złotym Stoku spotyka się również nefryty czerwone, niebieskie lub wrzosowe. Najslawniejszy za to sudecki minerał — to bez wątpienia



Szachy zostały wykonane z serpentynitu.



W laboratorium — selekcja kamieni przeznaczonych do oszlifowania

chryzopraz. Jego zielony kolor zmienia odcień w zależności od wilgotności powietrza. Im jest bardziej sucho, tym kamień staje się jaśniejszy. Chryzoprazu występuje na świecie niewiele, stąd i wzrastająca jego wartość. W Europie znaleźć go można tylko na Dolnym Śląsku, a dokładnie — w Szklarach, na północ od Kłodzka. Poza tym chryzoprazy spotyka się tylko w Australii — w złożu „Marlbrough creek”.

Pierwsza polska szlifiernia kamieni szlachetnych powstała 15 lat temu w Kłodzku. Do jej otwarcia przygotowywano się bardzo starannie i długo, nie było przecież w tej dziedzinie żadnego doświadczenia. W roku 1964 produkcja kłodzkiej szlifierni po raz pierwszy przekroczyła wartość 1 mln zł., zaś w roku ubiegłym wynosiła 43 mln zł.

Najbliższe lata powinny przynieść dalszy rozwój polskiego przemysłu pamiątkarskiego. Pierścionki i broszki z oczkiem z nefrytu czy chryzoprazu, oprawiane są w złoto z importu. A tymczasem Polska — i to właśnie na Dolnym Śląsku — zbudowała wielkie zagłębie lubińskie. Wydobywa się tam przede wszystkim miedź, ale temu metalowi zawsze przecież towarzyszy srebro. Jeszcze w 1970 r. Polska znajdowała się na szarym końcu tabeli producentów srebra, dziś zajmuje już 5—6 miejsce w świecie! Srebro z lubińskich kopalń rychło więc zastąpi metal z importu, a wkrótce typową pamiątką dolnośląską, którą będzie się oferować wszystkim turystom stanie się srebrny pierścienek z zielonym oczkiem — wszystko „Made in Poland”.

ZENON KULEJ

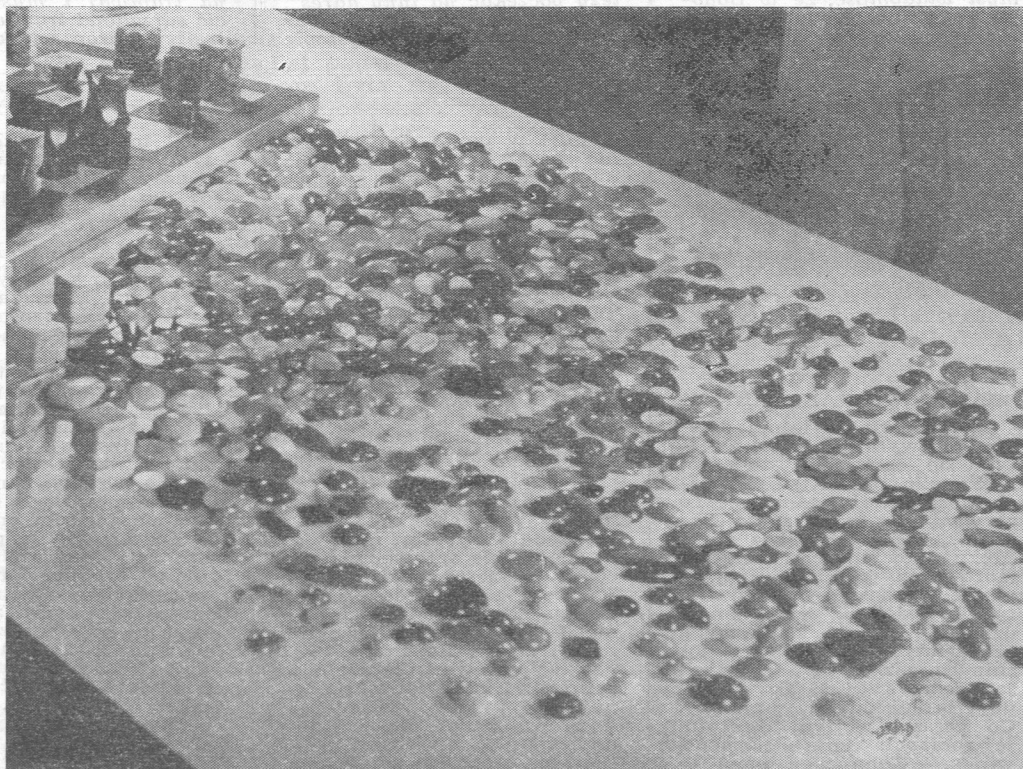
Zdjęcia: GRZEGORZ KURZAJCZYK

La formation des Sudètes remonte à des millions et des millions d'années, avant les Alpes et les Carpathes, soit à l'époque précambrienne. Aujourd'hui on n'arrête pas de découvrir les minéraux dont les Sudètes sont particulièrement riches. Il s'agit surtout de pierres fines et décoratives, sans parler du charbon et du cuivre bien entendu. Dans le monde, la joaillerie emploie 120 minéraux et roches, dans les Sudètes on en trouve justement plus de cent!

A l'Université de Wrocław un musée consacré à ces minéraux de la Basse-Silésie enchante les visiteurs. Cette Université a fait beaucoup pour le développement de la connaissance des minéraux des Sudètes. Au début, ils étaient extraits surtout pour la construction (la serpentine) souvent les pierres fines — qui n'ont rien d'attrayant à l'état brut — étaient dédaignées. Il faut des géologues spécialistes pour dire où on peut rencontrer ces pierres et les reconnaître. On extrait surtout la néphrite mais le plus célèbre des minéraux est le chrysoptase à la couleur verte changeante suivant le degré d'humidité de l'air. Unique en Europe, on l'extrait encore en Australie seulement.

Le premier atelier de polissage a été créé à Kłodzko il y a 15 ans. En 1964, la production était de l'ordre d'1 million de zlotys, l'année passée elle atteignait les 43 millions c'est dire l'extension prise par l'industrie des pierres fines en Pologne.

Il vaut la peine d'évoquer les mines de cuivre de Lubin, on sait que ce métal s'accompagne toujours d'argent. Encore en 1970, la Pologne était en fin de liste des producteurs d'argent, maintenant grâce aux mines de cuivre, elle occupe la 5—6e place dans le monde!



Oszlifowane kamienie szlachetne w szlifierni w Kłodzku

LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

W Sienkiewiczowskiej książce o afrykańskich przygodach Stasia i Nel — książce, której ekranowa wersja zawitała niedawno ku ucieście naszej polonijnej społeczności na trzeci program francuskiej telewizji — jest, jak zapewne pamiętacie, taka scena, gdzie autor „W pustyni i w puszczy” wprowadza do akcji powieściowej czarownika nazwiskiem Kamba. Bójąc się, że przybycie do jego wioski „dobrego Mzimu” i „wielkiego pana” wyrwie mieszkańców tejże wioski spod jego wpływu, Kamba postanawia przypomnieć współplemięcom o istnieniu „złego Mzimu” i w tym celu wszczyna w swojej chacie hałas, o którym pisze Sienkiewicz, że „był to jakby ryk lwa, jakby grzmot, jakby huk bębna, jakby śmiech hieny, wycie wilka i jakby skrzypienie przeraźliwe zardzewiałych żelaznych zawiąsów”.

Ten ustęp z powieści o Stasiu i Nel nasunęła mi na myśl wiadomość, że w Bogocie — stolicy Kolumbii potężnej w Ameryce Południo-

wej — odbył się pierwszy światowy kongres „czarowników”. A słowo „czarowników” dlatego ująłem w cudzysłów, bowiem w tym kongresie uczestniczyli ludzie, którzy niewiele mają wspólnego z takimi czarownikami, jak wymyślony przez Sienkiewicza Kamba. Niezwykły ten andyjski zjazd (Bogota znajduje się w Andach) nie zgromadził szarlatanów wyzyskujących zuchwale łatwowierność maluczkich, lecz uczonych, hipnotyzerów, znachorów i innych samouków pasjonujących się tymi wszystkimi związkami człowieka z przyrodą i wszechświatem, których istoty nauka nie zdołała jeszcze zgłębić.

Zamyślałem wziąć udział w kongresie i ogłosić na łamach „Tygodnika” sprawozdanie z przebiegu tej niecodziennej imprezy. Niestety, miotła, na której zamierzałem udać się w podróż do Kolumbii, nie chciała, bestia, ruszyć z miejsca. A tyle się nad tym młotłiskiem namamrotałem zakląć. Nic jednak nie pomogło. Nie ma jednak tego złego co by na dobre nie wyszło. Dzięki temu, że nie pojechałem do Bogoty, mogłem wziąć pod lupę życie naszego europejskiego kontynentu i przekonać się, że bywa ono niekiedy widownią wydarzeń granicznych z czarami.

Aby nie być narażonym na zarzut gotowości, poprzeczę powyższe słowa dowodami.

Posłuchajcie:

W leżącym w południowo-zachodniej części NRD mieście Halle poczta odesłała list do nadawcy z adnotacją na kopercie: „Adresat zmarł. Należy poczekać na inny adres”. W Paryżu były premier Edgar Faure wyznał w przystępie

szczerości, że dla niego „dziennikarz to ten, kto potrafi jasno wytłumaczyć to, czego sam nie rozumie”. W Londynie członek brytyjskiej Izby Gmin oświadczył, iż „pomysł, żeby redaktorów gazet traktować jak ludzi zesłanych przez Boga — jest niedorzeczny”. W Irlandii pewien dziennik ukazujący się w Dublinie rozpisal atrakcyjny konkurs, przy czym poinformował swoich czytelników, że drugą nagrodą jest dwutygodniowy pobyt w Paryżu dla dwóch osób, a pierwszą — czternaście dni nad Sekwaną dla jednej osoby. Czy mamy tu do czynienia z próbą wcielenia w czyn morału ewangelicznej paraboli o robotnikach w winnicy, który to moral głosi, jak wiadomo, że „ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi”? Ponieważ pomimo długotrwałego obcowania z dziennikarzami nie potrafię jeszcze jasno wytłumaczyć tego, czego sam nie rozumiem, przeto interesujące to pytanie pozostawię bez odpowiedzi.

W skład Europy wchodzi również Szwecja, gdzie przed dwudziestu paru laty pewnego mieszkańca miasta Malmö nazwiskiem Gunnar Lindbloem zdenerwowała nieuprzejma obsługa w tramwajach. Od tej pory pan Lindbloem bojkotuje tramwaje. Dzięki temu przebył w ciągu tych lat czterdzieści pięć tysięcy kilometrów piechotą, zaoszczędzając pięć tysięcy koron. Niedawno sprawił sobie za te pieniądze samochód. Niestety, już w czasie pierwszej jazdy po mieście wpał na tramwaj i musiał zapłacić zarządowni tramwajów pięć tysięcy koron odszkodowania.

A oto informacja z krajowego podwórka, ściślej ze schodów. Jak podaje prasa w śląskich Świętochłowicach, przesiadła na schodach przez trzy dni i trzy noce nie pijąc i nie jedząc czterdziestoletnia mieszkanka tego miasta, protestując w ten sposób przeciwko pobytowi w jej mieszkaniu teściowej. Dziennikarzom z pobliskich Katowic wyjaśniła, że ta forma protestu bynajmniej nie wyległa się w jej głowie. Dziesięć lat temu teściowa urzędziła taką samą demonstrację schodową, kiedy synowa przybyła do niej w goście.

Moja mówi, że to zdarzenie kwalifikuje się do filmu komicznego. Nie wiem, czy ma rację, ale pewien jestem, że do niniejszego felietonu kwalifikuje się jak najbardziej również następująca anegdota o bohaterze rozlicznych francuskich filmów komicznych, wielkim Fernandelu:

Pewnego razu Fernandel poszedł na pogrzeb jakiegoś swojego znajomego. Jako że zdawał sobie sprawę z tego, że jego widok działa na ludzi jak rozweselający gaz, schował się w kościele za filar. Nieszczęście chciło, że zauważył go jeden z krewnych nieboszczyka i mimo, że temu człowiekowi było ciężko na duszy, zaczął się krztusić ze śmiechu. Początkowo jego zachowanie wywołało powszechne oburzenie, ale po chwili wszyscy uczestnicy żałobnego nabożeństwa wili się w spazmatycznych drgawkach, zagryzając usta do krwi, żeby nie chichotać. Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBKA

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Moja córka, 23-letnia dziewczyna, wybitnie ładna, związała się ostatnio z żonatym mężczyzną, ojcem trojga dzieci. Córka nie chce słyszeć o zerwaniu, mówi, że go kocha i, że nie może bez niego żyć. Gdyby to była prawda, może bym ją zrozumiała, a nawet wybaczyła. Ale, niestety, zbyt dobrze znam moje dziecko. Jest to dziewczyna bez żadnych hamulców moralnych, zmienia mężczyzn jak rękawiczki i tak wyglądają te jej wielkie „miłości”. Co gorsza, w tym ostatnim jej romansie czuje się współwinną. Zona tego pana to moja dobra znajoma, a to małżeństwo często u nas by-

wało. I w moim domu właśnie zaczął się ten flirt. Teraz nie wiem, jak spojrzeć w oczy tej biednej kobiecie, która niczego nie podejrzewa. Ostatnio odbyłam z córką poważną rozmowę. Skończyło się na niczym, to znaczy na strasznej awanturze. Doszło do tego, że jej wymówiłam dom. Następnego dnia przyszła do mnie skruszona i obiecała, że zerwie z tym mężczyzną. Ale już w parę dni później wszystko zaczęło się na nowo. Co robić? Nie mogę przecież dopuścić do rozbitcia i unieszczęśliwienia tamtej rodziny. MATKA

KOCHANA PANI!

Przede wszystkim musi pani zdać sobie sprawę, że Pani córka nie jest już dzieckiem. To osoba pełnoletnia i samodzielna. Nawet wobec prawa nie jest Pani odpowiedzialna za jej czyny. Rozumiem jednak wyjątkową niezręczność sytuacji. Dlatego uważam, że najlepiej byłoby spowodować wyprowadzenie się córki z domu. Niech wyjedzie gdziekolwiek, niech się urządzi jak chce, ale niech robi to na własny rachunek. Co do tego

pana to myślę, że przedsięwzięcie czy później zorientuje się w obyczajach Pani córki i zerwie ten bezsensowny romans. ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Niedawno skończyłam wyższe studia. Mam zawód, który mnie bardzo interesuje, ale... Mam także męża i plany powiększenia rodziny. Wprawdzie jeszcze trochę czasu upłynie, nim te plany zrealizuję, już jednak prowadzimy z mężem i teściową długie dyskusje na ten temat, a nieraz dochodzi nawet do sporów. I niech Pani sobie wyobrazi, że ja jestem zupełnie odosobniona w mojej decyzji. Bo ja postanowiłam, że jak tylko urodzę dziecko, rzucę pracę. Chcę sama wychowywać moje dziecko i nie chcę, żeby było narażone na konieczność przebywania w żłobku i przedszkolu. Będzie nam ciężko, bo niełatwo żyć z jednej pensji, ale trudno. Uważam, że dlatego tak często mamy teraz do czynienia z wykończoną młodzieżą, że w swoim czasie matki za mało poświęcały jej czasu. Co pani o

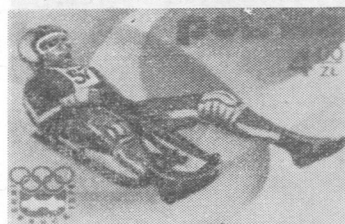
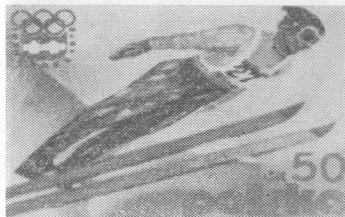
tym myśli, bo mój mąż i teściowa uważają, że nie powinniśmy zrezygnować z pracy i z zawodu.

ENTUZJASTKA MACIERZYŃSTWA

MOJA DROGA!

Wydaje mi się, że trochę idealistycznie podchodzi pani do tego problemu. To łatwo powiedzieć: zrezygnuję z zawodu i własnych aspiracji, poświęcę się całkowicie dziecku. Po roku takiego poświęcenia będzie pani miała wszystkiego dosyć, co więcej, będzie pani miała żal do całego świata, że tak panią skrzywdził. Bo tak to jest. Skoro kobieta raz zasmakuje w swojej niezależności, w pozycji życiowej równej mężczyźnie, niechętnie z tego rezygnuje, choćby nie wiem jak marzyła o dzieciach i je kochała. Oczywiście, trzeba dzieciom zapewnić jak najlepszą opiekę i jak najwięcej czasu im poświęcać. Ale to nie znaczy, że młode matki powinny ze wszystkiego zrezygnować i nie dostrzegać świata poza czterema ścianami pokoju dziecięcego i kuchni. ANNA

Wydana przez Poczte Polska seria, poświęcona Zimowym Igrzyskom Olimpijskim w Innsbrucku, składa się z sześciu znaczków o różnych nominałach i rysunkach przedstawiających zimowe dyscypliny olimpijskie: 50 gr — skok narciarski; 1 zł — hokej na lodzie; 1,50 zł — slalom; 2 zł — bieg łyżwiarski; 4 zł — saneczkarstwo; 6,40 zł — biathlon. Na wszystkich znaczkach umieszczono emblemat Igrzysk w Innsbrucku. Znaczki wykonano wielobarwną rotograwiurą, na papierze kredowanym, w nakładzie: 50 gr — 10 mln szt., 1 zł i 1,50 zł — po 6 mln, 2 zł i 4 zł — po 3 mln, 6,40 zł — 1,2 mln szt. Projektowała Helena Matuszewska. (em).



14

Michał musiał skakać ze spadochronem; wyszedł cało, zaledwie draśnięty. Pierwszym odruchem chciałam pędzić do Truro, odkryć Bradleyowi prawdę; za wszelką cenę ukrócić awanturę, grożącą życiu mego syna.

Ubrałam się od rana i czekałam na wczesny autobus. Ale czas autobusu nadszedł i przeminął, a ja ciągle siedziałam w swoim pokoju, zebrana do drogi. Tak samo przepuściłam następny autobus.

Dzień był październikowy, żółte liście przeświecały przez mgłę, przypomniały mi się Warszawskie Łazienki, Michał brodzący w szeleszczących zaspach, jak podbiegł do mnie, przejęty, z kasztanem w zaciśniętej piastce i pytał z absolutną wiarą w moje wyroki: „Mamo, czy to się je, czy to się bawi?”

Nie powinnam była się obrazić za pogrzebac i za Łuck, za to, że Michał podziwiał ojca więcej ode mnie. Powinnam była zostać i brać udział w „ratowaniu człowieka”. Kiedy ja pędziłam sielski żywot w Kornwalii, Michał poufalił się ze zbrodniami, chodząc po ulicach Warszawy. Miłość Tristana kwitła w cieniu śmierci i Michałowi również przypadła taka miłość, a mnie rola Brangienu, bo nie umiałam być matką. Zdjęłam zakiet, odłożyłam torbę i zostałam w domu.

Już od dłuższego czasu Ernest, znakomity szlifierz butów Bradleya, węszył podobno nocne schadzki Kathleen z Michałem w kamiennej altanie. Spostrzeżeniami dzielił się z Mrs. Maddock, gospodynią. W domu bezdzietnego wdowca, pogrążonego w papierach i mądrych rozmowach, wśród ścian, z których filuternie patrzyły na to uczone życie portrety umarłej Francuzki, małżeństwo profesora z młodą sekretarką musiało być gromem, który rozbudził u starych służących uśpiony przez wiele lat głód sensacji. Podczas kiedy oni polerowali mahonie, palisandry i wytworne skóry, gotowali higieniczne potrawy i odkurzali książki, ich krewni po miastach i wioskach uwodzili cudze żony, tuczili się na kradzionym i podrzynali sobie gardła. Niespodziewany wybryk profesora wybił okno na prawdziwy świat. Łykali ślinę i czekali na coup de théâtre. Kathleen narzekała, że okazywali

Tristan 1946

jej przesadną czolobitność, zjawiali się w drzwiach, zanim zdążyła zadzwonić, chodzili za nią aksamitnym krokiem, jak koty za myszą.

Parokrotnie zastawała Mrs. Maddock w swojej sypialni, gorączkowo hałasująca odkurzaczem, który przed sekundą milczał. W komodzie znajdowała bieliznę poprzekładaną, na biurku, wśród listów od koleżanek, odkryła nie swoją spinkę od włosów.

Któregoś dnia w bibliotece toczyła się przytłumiona rozmowa, po czym profesor podniósł głos i Ernest wyskoczył stamtąd na korytarz, bardzo zmieszany, w wypiekach. Przy kolacji tego wieczora Bradley zwrócił się do Kathleen: „Kochanie, jeżeli lubisz w nocy spacerować, ubieraj się ciepło. Noce są chłodne.”

Na początku listopada pogody nawróciły ku wiosnie. Znowu, jak rok temu, kiedy Michał jeszcze u mnie był nowy, fiołki wyroiły się na trawę, gile w czerwonych kamizelkach zaczęły skakać po ścieżkach i ćwierkać.

Michał nie zdał konkursowego egzaminu. Obciął się z matematyki. Jednak fantastyczny projekt gmachu teatralnego, który przedstawił egzaminatorom, zwrócił ich uwagę, więc pozwolili mu zdawać powtórnie po Bożym Narodzeniu. Wrócił do Pensallos i przez kilka godzin szalał z Partyzantem, uszczęśliwiony, jak gdyby go spotkała wielka pomyślność.

Po wypadku miał rozciętą skórę nad okiem, zasiniała powieka z czarnym plasterem nadawała mu wygląd filmowego złooczyńcy. Za każdym razem, co wszczynałam rozmowę o przyszłości, kładł mi rękę na ustach. Przywiózł prezent: odkupiony od Rafała album zniszczonej Warszawy.

— Patrz, mamo — powiedział. — To jest moja przyszłość. Wszystko spalone: ideały ojca, to coś, co było twarzą Anny, wszystkie nasze z tobą i z ojcem mieszkania, moje tańcówki, nasze kłótnie, moje białe sweterki, książkę Józef, Chopin, kościół Świętego Krzyża — wszystko. Mamo! Po co ja się mam męczyć? Ja tego nie odbuduję. Moje szczęście, że oblałem. Tamtych ludzi nie ja

Dalszy ciąg na stronie 26

będę ratował. Nie ja będę stawiał teatry. — Uśmiechnął się nieprzyjemnie. — Zresztą po co budować? Anarchiści mają rację: dopiero kiedy cała złość się w ludziach wypali, będzie warto zaczynać od nowa. — Zakreślił się na pięcie. — W każdym razie ja jestem za stary na nowość.

— Czy powiesz to Bradleyowi? — spytałam. — To, co mówisz, dotyczy Polski. Ale tutaj także chciałeś ratować człowieka. Czy uratowałeś?

Wesołość go opuściła. Usiadł, odrzucił w tył głowę, która przed chwilą wyglądała jak martwa z tym czarnym piętnem na twarzy, ale szybko się uniosła na swojej posagowej szyi.

— Czy Kathleen uratowałem?... Chyba tak. Tylko nie od tego, co na początku myślałem. Nie od biedy. Nie od złości ojca. Nie od głupiej matki. Od niej samej.

— Co przez to rozumiesz?

Zniecierpliwił się: — Nie jestem filozofem, nie umiem gadać. Ale Kathleen już nigdy nie będzie taka, jak jej matka i ojciec. — To znaczy?

Stała przede mną niepewien swoich słów, bardzo pewien siebie. — Kathleen już nie jest sobą, ona jest mną — powiedział. Spokorniał i dodał: — A ja jestem nią.

A oto co się stało następnej nocy w Truro:

Jak zwykle, Michał przeskoczył sztachetę i skierował się do altany. Obok była sadzawka. Pod jaskrawym księżycem wyraźnie zobaczył na wodnym lustrze cień mężczyzny. Skrył się w altanie. Wyglądając przez sieć bluszczu między kolumnami, czekał na Kathleen. Niedługo nadeszła, otulona w ciepły szal. Zatrzymała się przed altaną i patrzyła na sadzawkę. Cień mężczyzny cofnął się, na trawie nie słychać było kroków.

Michał nie drgnął, ona także stała obojętna. W końcu odwróciła się i przemówiła: „Czy jesteś tutaj, Michale? Jak widzisz, otrzymałam twój list i tę niemądrą prośbę, żeby cię wytłumaczyć przed profesorem. Dlaczego nie zrobisz tego sam? Czego się boisz? Czy myślisz, że jemu tak szalenie zależy na twoich egzaminach? W ogóle na tobie? A może sądzisz, że to jest ordynarny skąpiec, który będzie się wściekał, że zmarnowałeś jego pieniądze, wyłożone na tę twoją architekturę?”

Weszła do altany i dalej głośno mówiła: „Cokolwiek sobie wyobrażasz, mój kochany, jedno musisz wiedzieć: jestem najmniej odpowiednią osobą do bronięcia ciebie przed profesorem. Nasza przyjaźń wzbudziła mnóstwo podejrzeń. Ludzie udają podziw dla wielkiego Bradleya, a tylko patrzą, jak by go ośmieszyć. Dlatego właśnie prosiłam cię, żebyś nie przyjeżdżał do Truro”. Zawahała się. „Chociaż muszę przyznać, że często mi Ciebie brakowało. Nawet i profesorowi czasem było smutno bez twojej gitary i twoich makabrycznych powiastek.”

Następnego rana profesor przyznał się Kathleen, że słyszał jej rozmowę z Michałem w parku. Było niezwykle ciepło — objaśnił — zachciało mu się wyjść na powietrze, może ją spotkać i razem pospacerować o księżycu. Potem już sytuacja rozwi-

nęła się szybko i tak dla niego przykro, że nie miał ani czasu, ani ochoty się ujawnić.

Wszystkiego tego dowiedziałam się prawie natychmiast. Michał wrócił około północy. Ona zjawiła się w południe następnego dnia z zaproszeniem od profesora, żeby Michał na jakiś czas sprowadził się do nich; Bradley sam będzie z nim przerabiał matematykę. Michał koniecznie musi jeszcze raz zdawać.

Wkrótce zadzwonił telefon. Profesor upraszał mnie, żebym nie stawiała przeszkód. Jeżeli nie życzę sobie rozstawać się z synem, dom jego jest dość obszerny, żeby nas wszystkich pomieścić. Podziękowałam. Nie zgłosiłam sprzeciwu. Odmówiłam opuszczenia Pensallos.

Po telefonie zapadło w pokoju milczenie. Widzieliśmy wszyscy troje, że myślimy o tym samym: komedii udało się rozbroić tragedię. I że właściwie: wstyd. To znaczy, ja tak myślałam. Na ten sam temat Michał z pewnością myślał innymi słowami. A Kathleen prawdopodobnie nic nie myślała, widziała niemądrą minę Bradleya i wcale się nie wstydziła.

— Czy ty naprawdę napisałeś do Kathleen taki list? — zapytałam Michała.

— Napisałem. Bo co? — nastroszył się. — Nie podoba się?

— Więc oblanie egzaminu uważasz za swoją największą winę wobec Bradleya?

Zaczął swoim zwyczajem biegać po pokoju.

— A tak, tak, naturalnie. Za swoją jedyną winę. Tamto — spojrzął na Kathleen — nie jest moją winą. Ani jej. To nie jest niczyja wina. Nawet nie twoja i nie jego, chociaż oboje zachowujecie się głupio.

— Uważasz, że powinnam Bradleya uświadomić?

Przeraził się.

— Ależ nie, Przyjaciółko najdroższa, nie! Nic mu nie mów, teraz jest na wszystko za późno! Po co się ma stary męczyć?

„Po co się ma stary męczyć...” Ulubiona śpiewka Tristana w stosunku do króla Marka. Właściwie już Adam, ulegając Ewie, myślał podobnie o Bogu: „Schowajmy się za drzewo. Po co się ma stary męczyć?”

Zwróciłam się do Kathleen: — Podziwiam twoją przytomność umysłu. Kogo pierwszego zauważyłaś, Michała czy Bradleya?

Wzruszyła ramionami. — Oczywiście, Bradleya. Przecież nie Michała się bałam, tylko jego.

— I naprawdę przedtem prosiłaś Michała, żeby nie przyjeżdżał do Truro?

Popatrzyła na mnie ze zgorzaniem. — Także coś! Powiedziałam tak, bo wiedziałam, że Bradley słucha.

Przypomniało mi się przewrotne kłamstwo Izoldy: „Dla miłości króla miłowałam cię, Tristanie...”

Jeszcze raz poczułam się piątym kołem u wozu. Tamci nie mieli żadnych zastrzeżeń: Bradley jadł z ręki ich młodość.

— Mamo, gdzie jest moja waliza? — zainteresował się Michał. — Chyba będziesz mi musiała pożyczyć swego kufra na te wszystkie książki.

— Michale — powiedziałam — jak długo można żyć kłamstwem? Czy Ciebie to, Kathleen, nie boli, że tak oszukujesz człowieka, którego podobno podziwiasz?(c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Zespół sceniczny „L'Atelier Théâtre” z Valenciennes, którego siły aktorskie rekrutują się z pomiędzy absolwentów lokalnej szkoły dramatycznej, i który zaczął niedawno piąty rok egzystencji, wystawił ostatnio w tamtejszym ratuszu bulwarową farsę paryską — „Luk Triumfalny” Marcellego Mithois. Do sukcesu spektaklu przyczyniły się m. in. dwie polonijne artystki „L'Atelier Théâtre” — Martine Hudańska i Isabelle Bacharzyńska.

Jednym z głównych nurtów poezji polskiej XX wieku był futuryzm. Kształtował się w dwóch środowiskach: krakowskim i warszawskim, gdzie czynny był m. in. poeta Stefan Kordian-Gacki.

Stefan Kordian-Gacki, który po wybuchu drugiej wojny światowej przedostał się do Francji i który następnie pracował w służbie dyplomatycznej rządu gen. Sikorskiego, mieszka od wielu lat w Stanach Zjednoczonych. Nazwisko tego weterana polskiego futuryzmu nieobce jest Francuzom, bowiem twórczość jego znalazła w Paryżu utalentowaną popularyzatorkę w osobie zasłużonej tłumaczki literatury polskiej, Lucienne Rey. Cztery lata temu na francuskich półkach księgarskich pojawił się wybór jego poezji w jej przekładzie, a ostatnio dwumiesięcznik „Présence des Lettres et des Arts” przyniósł tłumaczenia kilku jego najnowszych wierszy. Warto dodać, że Lucienne Rey — która z urodzenia jest Polką, i która sztukę przekładową uprawia od trzydziestu już z górą lat — przyswoiła francuszczyźnie nie tylko wiersze Stefana Kordiana-Gackiego i innych futurystów polskich, ale również i szereg utworów teatralnych, m. in. sztukę Stefana Żeromskiego o Sułkowskim. Przekład „Sułkowskiego” został przerobiony na słuchowisko i nadany przez jedną z rozgłośni radia francuskiego.



L'ANNEE DES BIBLIOTHEQUES

Comment allez-vous? Tenez-vous la grande forme? Et comment avez-vous passé le dimanche et le lundi de Pâques? J'espère qu'au moment où vous vous attablez devant le traditionnel repas pascal, les mânes de Molière ont eu la gentillesse de vous rappeler qu'„il faut manger pour vivre et non pas vivre pour manger”? Parce que figurez-vous que mon mari et moi, nous avons malheureusement fait fi de cette maxime et nous nous sommes donnés une indigestion de charcuterie polonaise. Heureusement que Pâques n'est célébré qu'une fois l'an, car autrement nous aurions du mal à garder notre ligne, n'est-ce pas, Mesdames et Mesdemoiselles?

Mais n'allez pas vous ima-

giner que nous n'avons fait que ripailler, nous avons également mis Pâques à profit pour nous adonner à la lecture. Mais nous n'avons pas fréquenté n'importe quel auteur. C'est le grand livre du printemps que nous avons feuilleté, „ce manifeste inspiré, écrit avec un rouge de fête, le plus clair, celui de la laque à cacheter et du calendrier, du crayon de couleur et de l'enthousiasme, amarante des télégrammes heureux de là-bas”.

Bien entendu, les mots guillemetés font partie de la littérature polonaise. Ils sont dûs à la plume fée de Bruno Schulz, écrivain infailible dont les oeuvres complètes ont paru en français en deux volumes aux éditions Denoël. Toutes les fois qu'il m'arrive

d'ouvrir l'un de ces deux volumes (car comme tout Français d'ascendance polonaise qui se respecte, je me suis fait un point d'honneur d'en faire l'acquisition), affleure à ma mémoire la phrase que voici: „L'étendue d'un palais se mesure d'orient en occident, ou du midi au septentrion; mais celle d'un ouvrage, d'un livre, se toise de la terre au ciel”. Cette pensée est du moraliste Joseph Joubert. Il me semble qu'elle va aux récits de Bruno Schulz comme un gant.

J'espère que ces merveilleux récits font partie de votre bibliothèque à vous aussi. Je me flatte également qu'après avoir lu la présente chronique, ceux d'entre vous qui n'ont pas encore fait l'emplette de ces livres se hâteront de les acheter. Ce faisant, ils s'associeront à la célébration de l'Année des Bibliothèques et de la Lecture. Car comme „La Semaine Polonaise” l'a annoncé naguère dans l'excellente rubrique intitulée „En direct de Pologne”, dans la patrie de nos ancêtres, 1976 a été proclamé Année des Bibliothèques et de la Lecture.

Bien que je ne sois point un rat de bibliothèque, mais, au contraire, ce que le langage argotique appelle „une souris”, et bien que je ne vive pas outre-Oder, les atomes crochus qui m'attachent aux Polonais font que j'ai envie moi aussi d'apporter ma contribution à l'Année des Bibliothèques et de la Lecture. De quoi mon apport sera-t-il fait? De deux infor-

mations qui intéressent tout ensemble l'Année des Bibliothèques et l'histoire de l'amitié franco-polonaise. Voici la première: la liste des grands bibliothécaires français contient au moins un nom polonais: celui de l'écrivain bilingue Charles-Edmond Chojecki (1822—1899) qui, comme je viens de l'apprendre, exerça pendant un certain temps les fonctions de bibliothécaire au ministère de l'Algérie et des colonies et devint en 1869 administrateur de la Bibliothèque du Sénat. Et voici la deuxième: le plus illustre bibliophile polonais, l'évêque Joseph-André Załuski, qui mit sur pied la première bibliothèque nationale polonaise, faisait partie des proches collaborateurs du roi Stanislas Leszczyński et séjourna longtemps à Lunéville, où le beau-père de Louis XV tint une cour brillante de 1735 à 1760.

Et vous, comment célébrerez-vous l'Année des Bibliothèques et de la Lecture? En ne rendant pas à vos amis les bouquins qu'ils vous ont prêtés? Vous ne manquez pas d'humour. Mais j'ai une meilleure idée. Puisque vos amis vous prêtent des livres, pourquoi ne leur prêteriez-vous pas, vous, „La Semaine Polonaise”? De lire notre journal les inciterait certainement à enrichir leur bibliothèque de livres traduits du polonais. N'est-ce pas que j'ai raison?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

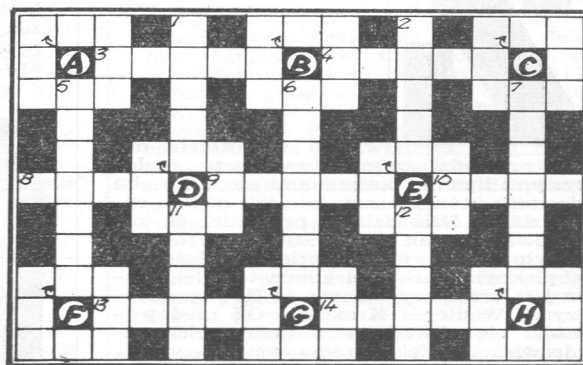
ROZRYWKI UMYSŁOWE

LABIRYNT

Rozpoczynając od litery „M” w lewym górnym rogu rysunku i posuwając się białymi polami po liniach prostych (nie na ukos), należy dojść do litery „C” w prawym dolnym rogu w ten sposób, aby z liter napotkanych po drodze mogli powstać tekst zaszyfrowanego hasła. Labirynt ma to do siebie, że dróg jest wiele i łatwo zabiłdzić,

ale w naszym labiryncie chyba tak źle nie będzie. Wybór właściwej drogi nie będzie na pewno tak trudny jak by się na pierwszy rzut oka wydawało. Prosimy uważnie iść szlakiem liter, które będą tworzyły wyrazy o jakimś znaczeniu. Życzymy przyjemnej zabawy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesła poprawne rozwiązania, rozdajemy nagrody książkowe.

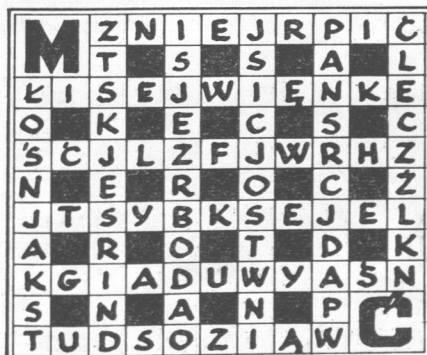


WIRO-KRZYŻÓWKA

Wirowo (dokoła liter w kółkach, początek i kierunek wpisywania wyrazów wskazują strzałki): A) zgromadzenie zakonne, zakon, B) drobne, różnokolorowe krawki papieru, którymi obsypują się uczestnicy zabaw karnawaliowych, C) bieg rozstawny z pałeczką, D) wyprawa krzyżowa, E) pracownia rzemieślnika, F) roślina leśna o białych, wonnych kwiatach w kształcie dzwoneczków, G) czym za młodu nasiąknę, tym na starość trąci, H) bohater-olbrzym z baśni słowiańskich, brat Wyrwidęba.

Poziomo: 3) nogi zająca, 4) wściekły gniew, szal, 8) zjednoczenie, związek, konfederacja, 9) dziarski junak, zuch, 10) wykaz, lista, rejestr, 13) zapal, animusz, wigor, 14) narzędzie chłosty.

Pionowo: 1) jacht lodowy, 2) wirująca zabawka dziecienna, bak cyga, 5) trąba powietrzna, cyklon, tajfun, 6) gazon, klomb, 7) samolub, sobek, 11) miłośki, romanse, flirty, 12) półkoliste, wielobarwne zjawisko na niebie.



ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 14

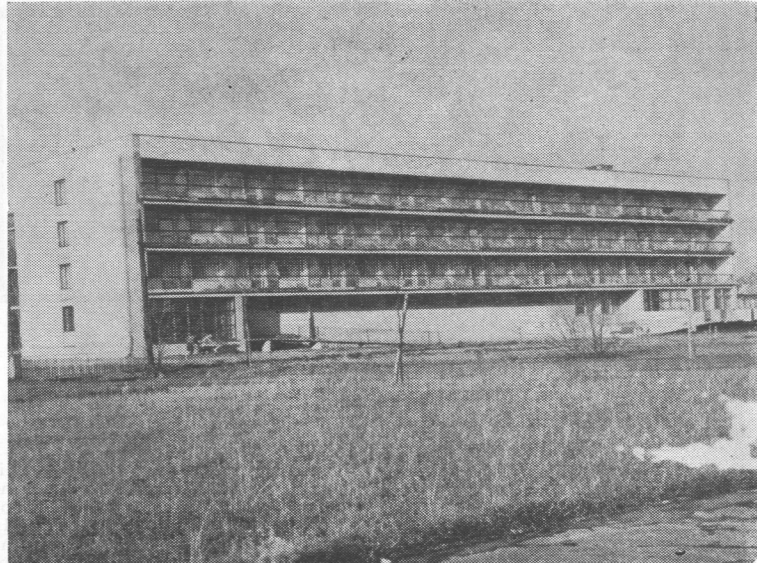
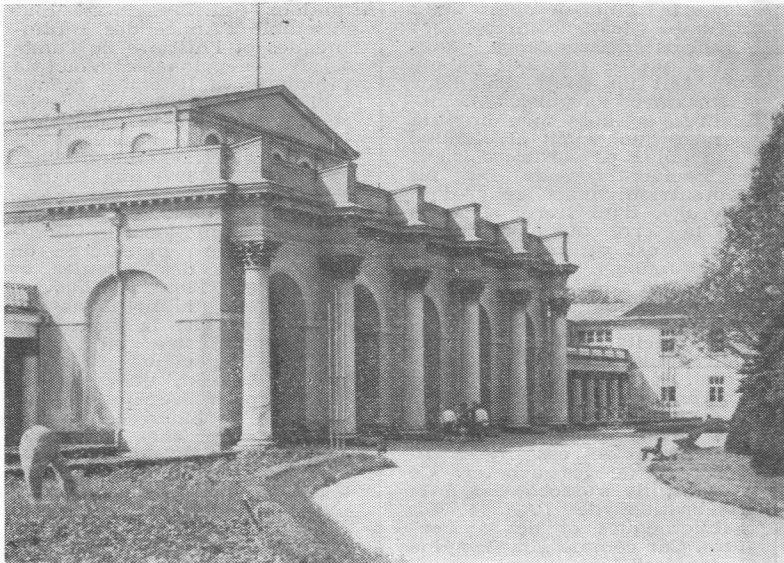
ELIMINATKA

Nawet bogowie są bezradni wobec ludzkiej głupoty.

Znaczenie wyrazów: 1) ekspert, 2) donżuan, 3) dziadek, 4) skandal, 5) komedia, 6) libacja, 7) heroizm, 8) frykasy, 9) faworyt, 10) esencja, 11) facjata, 12) nauczka, 13) gondola, 14) skąpiec.

KOŁÓWKA

Znaczenie wyrazów: A) dostatek, B) tartyńka, C) tarapaty, D) pastorai, E) bławatek, F) letnisko, G) taksówka, H) patrona, I) sielanka, K) minister, L) rytownik, M) detektyw.



Pierwsza była Jadwiga

Z

rynku w rozległą dolinę prowadzi szeroka, wysadzona rozłożystymi lipami i kasztanami aleja, po obu stronach której jeszcze nie tak dawno rosło zboże. Dziś działki przy alei są zabudowane i tak miasto Busko-Zdrój połączyło się z uzdrowiskiem, położonym w pięknym parku na końcu tej alei, która jest drogą wyjazdową do Nowego Korczyna, Wiślicy i Krakowa. Od niedawna jeździ się obwodnicą z pominięciem uzdrowiska, dzięki czemu zmniejszył się hałas oraz zapylenie okolicy.

Z własnym cebrzykiem

Jak głosi legenda pierwszą kuracjuszką buskiego uzdrowiska była królowa Jadwiga, która co pewien czas przyjeżdżała leczyć swoje dolegliwości „pomocnymi wodami”. Oczywiście nie było wówczas jeszcze w Busku łaźni i każdy kuracjusz przyjeżdżał do tej słynnej miejscowości z własnym cebrzykiem lub beczką, którą napełniano solanką, wytryskającą z miejscowych źródeł. Podobno najskuteczniejsze były zabiegi przeprowadzane w majowe dni przy dzbanie wyborowego miodu, wytwarzanego w okolicy.

Za czasów Stanisława Augusta istniały w Busku-Zdroju tężnie i warzelnie soli. Po kilku latach buskie warzelnie zaprzestały produkcji, natomiast za sprawą generała napoleońskiego Feliksa Rzewuskiego rozwijać zaczęło się kąpielisko, które od 1805 r. oficjalnie ogłaszało sezony kąpielowe. Wybudowany w 1836 r. przez architekta Henryka Marconiego duży, jak na owe czasy, gmach łaźni na

kilkadziesiąt kabin, po rozbudowie — służy kuracjom do dnia dzisiejszego.

Dynamiczny rozwój Buska-Zdroju i sąsiedniego — Solca Zdroju — nastąpił zwłaszcza w ostatnich pięciu latach, kiedy to wybudowano szereg nowych urządzeń leczniczych, co pozwoliło przekształcić uzdrowiska sezonowe w ośrodki lecznicze czynne przez cały rok. W Busku Zdroju wzniesiono nowe sanatoria na 500 miejsc, zakłady przyrodolecznictwa, ambulatoria oraz dom kuracjusza. Odwiercono nowe źródła wód mineralnych, stwierdzając przy okazji, że zasoby wód są bardzo bogate i mogą być eksploatowane przez dalsze... 2 tys. lat. Jak się rzekło, rozbudowa bazy leczniczej pozwoliła zwiększyć liczbę kuracjuszy i poprawić warunki pobytu i leczenia.

W minionym 30-leciu z urządzeń leczniczych kieleckich uzdrowisk korzystało ponad pół miliona osób, czyli przeszło 400 tys. więcej niż w okresie międzywojennym. I tu ciekawostka: do leczenia chorób gośćcowych i innych uzdrowisko zużyło ok. 1 mln m sześć. wód mine-



ralnych, czyli... pięćdziesięciohektarowe jezioro, głębokie dwa metry.

Pod okiem naukowców

Buskie wody należą do najsilniejszych i najskuteczniejszych w Europie. Likwidując niedobór siarki w organizmie, wody działają przeciwwapalnie, odkażająco, neutralizują arsen, ołów i rtęć. Solanka jednobromowa działa kojąco i uspokajająco we wszelkich nerwicach, nadciśnieniu tętniczym, bólach głowy i w niektórych schorzeniach tarczycy. Buska borowina zawiera ok. 200 związków organicznych i nieorganicznych, jak sole, witaminy, hormony i pierwiastki śladowe wywierające korzystny wpływ na przemianę materii w organizmie. Aby leczenie uzdrowiskowe przynosiło coraz lepsze wyniki, w buskim uzdrowisku utworzono ośrodki naukowo-badawcze Krakowskiej Akademii Medycznej. Naukowcy udzielają porad, przeprowadzają konsultacje i szkolenie personelu uzdrowisk. Studenci medycyny odbywają w uzdrowiskach doroczne praktyki, uzupełniając zdobyte wiadomości teoretyczne.

Z wielu relacji kuracjuszy wynika, że kuracja zdrojowa opóźnia występowanie objawów przedwczesnego starzenia się i dłużej utrzymuje organizm w pełnej sprawności oraz wydatnie skracą okres rekonwalescencji po wielu ciężkich schorzeniach. Tak stwierdzają górnicy, hutnicy, włókniarze, stoczniowcy i ludzie innych zawodów, którzy leczyli się już w kieleckich uzdrowiskach.

Słońce znajdzie się w zenicie

W herbie Buska Zdroju jest słońce, które świeci w przenośni coraz jaśniej, jako że 170-letnie uzdrowisko jest nadal rozbudowywane i modernizowane. Na ukończeniu jest budowa drugiego skrzydła sanatorium „Włókniarz”, sanatorium Funduszu Wczasów Pracowniczych i nowego zakładu przyrodoleczniczego. Tak więc już w tym roku liczba miejsc sanatoryjnych zwiększy się o kilkaset.

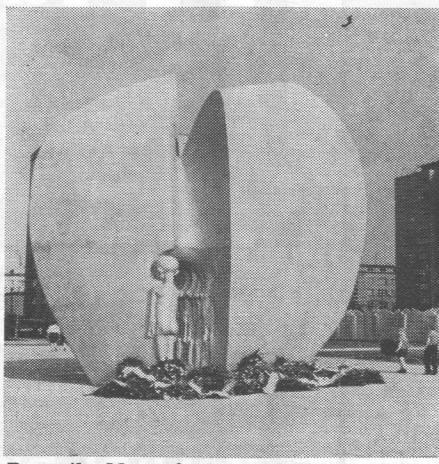
Architekci opracowali plan dalszej rozbudowy buskiego uzdrowiska. W pierwszej kolejności wzniesione zostanie centrum zaplecza gospodarczego, zdolnego do obsługi 6 tys. kuracjuszy dziennie, bo taka ilość leczyc się będzie w tym pięknym uzdrowisku. Planuje się m. in. budowę centralnej przygotowalni posiłków, która podziemnymi tunelami połączona zostanie z jadalniami poszczególnych sanatoriów. Szeroki program rozwoju na miarę dzisiejszych czasów przewiduje budowę nowego szpitala, domu kuracjusza, przychodni lekarskich i innych obiektów. Rozbudowany zostanie ośrodek szkoleniowo-wychowawczy dla dzieci kalekich, w którym obecnie leczyc się i zdobywa zawód ponad 200 dzieci z całego Kraju. Inwestycje obejmą również Dziecięcę Szpitala Kompleksowej Rehabilitacji im. dr. Szymona Starkiewicza.

W najbliższych latach — po zakończeniu inwestycji — słońce nad Buskiem znajdzie się w zenicie i wówczas uzdrowisko będzie nowoczesna „fabryka zdrowia”, w której regenerować będą siły do dalszej pracy ludzie z całego Kraju, a także kuracjusze z zagranicy. Rozbudowa uzdrowiska przyczyni się do rozwoju miasta, które liczy już obecnie ok. 13 tys. mieszkańców, czyli o 8 tys. więcej niż w ostatnich latach okresu międzywojennego.

ANTONI KWIATKOWSKI

Zdjęcia: CAF

Zapis hitlerowskiego okrucieństwa



Pomnik Męczeństwa Dzieci na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Łodzi

Istotnym czynnikiem utrwalenia zbiorowej pamięci o czasach pogardy narzuconej przez hitleryzm jest literatura o obozach śmierci, w której najbardziej cennymi są pozycje wspomnieniowe. Ich autorzy, ofiary hitleryzmu, to najbardziej wiarogodni, bezpośrednio świadkowie obozowego koszmaru. Ci, którzy przeżyli gehennę i piekło, i na przekór fałszemu historii głoszą prawdę o czasie pogardy i upodlenia. Ich szeregi z naturalnych przyczyn przerzedzają się, pobyt w obozach każdemu z nich odjął część zdrowia i sił vitalnych. Tym bardziej na baczną uwagę zasługuje każda nowa pozycja, której autorami są byli więźniowie obozów koncentracyjnych.

Taką książką są „Niezagaste serca”, zbiór opublikowanych przez wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej wspomnień ponad dwudziestu więźniarek Ravensbrück, tych, które były tam niemal od początku istnienia obozu i nosiły stosunkowo niskie numery obozowe, i tych, które przybyły tam w końcowym okresie wojny. Ich drogi do Ravensbrück wiodły przez uliczne łapanki i wywóz na przymusowe roboty do Niemiec, poprzez masowe aresztowania w czasie Powstania Warszawskiego, za różne drobne wykroczenia przeciw okupacyjnemu porządkowi, za udział w Ruchu Oporu.

Wspomnienia te łączy miejsce pobytu w jednym obozie. A mimo to są one różne. Każda autorka zachowała w pamięci inne fragmenty obozowej rzeczywistości, inaczej przeżywała cierpienia własne i innych. Ta obozowa rzeczywistość to nieustanne bicie, praca ponad siły, trwające po kilka godzin na 20-stopniowym mrozie apele, sadyzm oprawców, głód, choroby i cychająca zewsząd śmierć.

„Tutaj — wspomina Eugenia Kocwa — niby na jakimś ponurym szatańskim benefisie, odwracają się wszystkie pojęcia. To, co na wolności było dobre, tu jest złe i odwrotnie:

delikatność jest niedołęstwem, uczciwość głupotą, a brutalność wyrazem tężyzny. Oficjalnie zabronione jest wszystko, co może wyrażać serdeczność lub służyć do wywoływania podnioślejszych uczuć”.

To odwrócenie pojęć charakteryzuje całe obozowe życie. Lekarze nie leczą tu i nie łagodzą cierpień. Na ludziach robią zbrodnicze doświadczenia, kaleczą i zabijają, „Aufzejerki” przęścigają się w sadyzmie i okrucieństwie, zaprzeczając swej kobiecości. Zabija tu zarówno głód, jak i pożywienie. Umiera się od wszystkiego: z głodu, zimna, chorób, zastrzyku fenolu, w czasie egzekucji.

Przeciwniegi biegun to uczucia i bohaterkie czyny więźniarek, pomagających sobie wzajemnie, walczących o przetrwanie innych, broniących nie tylko życia, ale także ludzkiej godności. Tym, co pomagało im przetrwać, było polskie słowo. „Wiersze rzuciły garść światła i ciepła na to nasze nędzne życie lagrowe, kazały zapominać o ciężkiej pracy, o poniżeniu, doświadczeniach na „króliczkach», zasłaniały dymy krematoryjne” — wspomina Wiktoria Gliniakowa. Urszula Wińska opisuje wzruszające przykłady opieki nad obcymi dziećmi, swego rodzaju adopcji: „Było to naturalne i dość częste w warunkach obozowych zjawisko. Kobiety oderwane od dzieci kołły w tym szlachetnym uczuciu swoją tęsknotę, a dzieci pozbawione opieki znajdowały potrzebne dla siebie skrzydła matczynego serca”. Ta sama autorka pisze: „Łańcuch przyjaźni obozowych łączony był jakimś prawidłowym spojeniem. Jeśli w jednym ogniwie było się stroną dającą, w następnym za to brało się więcej”.

Formą przetrwania, praktykowana również i w innych obozach, gdzie więźniowie byli Polacy, stawała się praca kulturalna i oświatowa. Ale nade wszystko liczyła się pomoc w ukrywaniu chorych i niezdolnych do pracy przed egzekucjami, w przemycaniu odrobiny jedzenia. „W okresie głodu Marysia zdecydowała się na pracę w kolumnie kartoflanej — czytamy w jednym ze wspomnień. — Była wtedy moim »opiekunicznym aussenem«. Przynosiła ukrywając w pończosze parę kartofli, kawałek brukwi. Raz udało jej się przemycić pół główki kapusty. Były to bohaterkie podarunki, bo połączone z widmem bunkra w razie wykrycia ich przy wchodzeniu przez bramę”.

Wspomnienia są pisane różnymi stylami i w różnych formach: jako krótkie rzeczowe relacje, bądź jako pełne refleksji i psychologicznej analizy opowieści. „Ale w każdym wspomnieniu — komentuje autor wstępu Jan Zaborowski — jest prawda: cząstka prawdy, zarejestrowana przez pamięć więźniarek, spisana czasem bezpośrednio po uwolnieniu, czasem w wiele lat później. Dokument, prawda o kobiecym obozie koncentracyjnym Ravensbrück”.

JERZY ANKUDOWICZ

Zdjęcia: CAF

B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON: 033-41-17
METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji

»MISS COUTURE«
A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines
LILLE (Fives) tel. 56-60-86
Siedziba: 199, rue de Paris
LILLE, tel. 53-10-03

Konfekcja
męska, damska ★ suknie
★ spódnice ★ swetry ★ bluzki
★ popeliny, tergal i płaszcze
★ pierze ★ wsypy na szer.
150 cm ★ poszwy ★ puch

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

»MISS COUTURE«

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 Paris
Tél.: 770-83-37; C.C.P. Paris: 189 46 68

poleca niżej podane albumy:	
CRACOVIE — Wyd. Arkady	9,00
Edward Hartwig — ZELAZOWA WOLA — Wyd. Arkady	23,00
Roman Izbiński — W BIESZCZADACH — Wyd. Interpress	11,00
Bohdan Guerquin — ZAMKI W POLSCE — Wyd. Arkady	38,00
Józef Nyka — W TATRACH POLSKICH — Wyd. Interpress	11,00
POLOGNE — Wyd. Arkady	57,00
POLSKA — Wyd. Arkady	57,00
POLSKA TYSIĄCLETNIA — Wyd. Interpress	32,00
Jan Styczyński — WISŁA — Wyd. Interpress	31,00
WILANÓW — Wyd. Arkady	38,00
ZAMEK W MALBORKU — Wyd. Arkady	9,00

Do cen podanych powyżej doliczamy koszty prze-
syłki pocztowej.

Stale posiadamy na składzie duży wybór słowni-
ków, encyklopedii, albumów krajoznawczych, ma-
py samochodowe i turystyczne Polski oraz prze-
wodniki w języku polskim i francuskim.

P
K
O

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S. A.

- Udziela wszelkich informacji oso-
biście, telefonicznie i korespon-
dencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI
na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin
i znajomych w Polsce. Dostawa towarów
i wypłaty w gotówce są dokonywane
w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla
osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz
załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki
i materiały informacyjne.

USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.

RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG — PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
Telefon: 75.44.01

423, rue de Lannoy
ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZESŁIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____
Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na I rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)



Złoto dla siatkarzy

— Na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu zrobimy wszystko, aby zdobyć złoty medal.

Tej treści oświadczenie złożył publicznie trener kadry narodowej siatkarzy Hubert Wagner. Było to w dwa miesiące po wielkim sukcesie, jaki odnieśli reprezentanci Polski na mistrzostwach świata w Meksyku, jesienią 1974 roku. Ekipa biało-czerwonych po raz pierwszy w historii tej dyscypliny wywalczyła w pięknym stylu mistrzostwo świata. Sukces ten był w dużej mierze zasługą młodego trenera, który objął swą funkcję w styczniu 1974 roku.

Na ogół trenerzy reprezentacyjnych zespołów bardzo ostrożnie oceniają szanse swoich podopiecznych przed startem w poważnych imprezach. Ponieważ na nich spada odium po porażkach, wołają raczej się asekurować sądem opinii publicznej. Hubert Wagner postąpił zupełnie inaczej. Szczercze i otwarcie oświadczył w wywiadzie telewizyjnym, że on i jego drużyna chcą zdobyć złoty medal w Montrealu. Odwaga, pewność siebie czy po prostu zarozumiałość?

Pytanie takie zadawali i zadają sobie do tej pory liczni dziennikarze i kibice siatkówki w Polsce. Aby zrozumieć postawę młodego trenera, trzeba zapoznać się z jego dotychczasową karierą i osiągnięciami.

Hubert Wagner przez wiele lat był reprezentantem Polski w siatkówce, startował w igrzyskach olimpijskich. Nie mając specjalnych warunków fizycznych do uprawiania tej dyscypliny, osiągnął wysoki poziom sportowy pracowitością, osobistym uporem. Nie był nigdy w reprezentacji graczem pierwszoplanowym, ale był w pewnych okresach graczem niezastąpionym. Jeszcze jako zawodnik miał własne koncepcje taktyczne, często nie zgadzał się z trenerem. Uważano go za zawodnika trudnego, indywidualistę, aczkolwiek zawsze umiał znaleźć wspólny język z kolegami z drużyny. Kiedy po igrzyskach w Monachium zakończył reprezentacyjną karierę, nie poświęcił się pracy szkoleniowej lecz grał w II-ligowym zespole warszawskiej Skry, trochę udzielał się jako pomocnik trenera. Powołanie go w roku 1974 na stanowisko trenera kadry narodowej było dla wielu ludzi związanych z siatkówką wielką niespodzianką. Okazało się jednak, że był to wybór słuszny.

Ten najbardziej kontrowersyjny w Polsce trener początkowo studiował na Politechnice War-

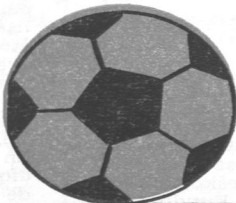
szawskiej i wcale nie miał zamiaru poświęcić się pracy w sporcie. Dopiero po 3 latach studiów stwierdził, że nie chce być inżynierem. Podjął studia w Akademii Wychowania Fizycznego, które ukończył z tytułem magistra wychowania fizycznego i trenera. Objąwszy zespół narodowy nie miał żadnego stażu trenerskiego, jedynie duże doświadczenie wyniesione z boiska, wiedzę teoretyczną i własną wizję nowoczesnego treningu i gry. Zrealizował ją bardzo szybko. Na mistrzostwach świata w Meksyku Polska nie przegrała żadnego meczu, drużyna zade-monstrowała zaskoczonym rywalom wiele nowych rozwiązań taktycznych w grze, żelazną kondycję, wielką wolę walki do końca. A jeszcze rok wcześniej te elementy stanowiły główną słabość Polaków.

Wagner jest ambitny i konsekwentny. W ubiegłym roku przed mistrzostwami Europy zapowiedział, że wystawi zupełnie odmłodzony zespół, który zdobędzie medal. I tak się stało. W Belgardzie Polacy wywalczyli wicemistrzostwo Europy, a w zespole występowało jedynie 5 zawodników drużyny, która zdobyła mistrzostwo świata. Nie znaczy to wcale, że trener zrezygnował z pozostałych. Wręcz przeciwnie, starszym zawodnikom udzielił urlopu, chciał wypróbować debiutantów, młodych i utalentowanych siatkarzy. Udało się. Celem Huberta Wagnera jest bowiem budowa zespołu olimpijskiego, który ma wywalczyć w Montrealu zapowiedziany złoty medal.

Postępowanie ambitnego trenera budzi wiele zastrzeżeń, na które on odpowiada wynikami swojej drużyny. O jego konsekwencji świadczy fakt odsunięcia na 2 lata z reprezentacji Wiesława Czaji, świetnego siatkarza, który jednak wykazał brak zdyscyplinowania, odmówił gry w swoim zespole klubowym. Podobnie postąpił Wagner w kilku innych wypadkach. Uważa on, że w grach zespołowych warunkiem powodzenia jest wzajemne zaufanie zawodników i trenera, absolutna dyscyplina i świadomość wytkniętego celu. Innej drogi do sukcesów we współczesnym sporcie nie ma — mówi Hubert Wagner.

Jak do tej pory ta linia postępowania daje pozytywne wyniki. Mamy nadzieję, że tak będzie do igrzysk w Montrealu i później. Niewątpliwą zasługą Huberta Wagnera, 35-letniego trenera, jest wprowadzenie nowego stylu pracy z reprezentacją, opartego na żelaznej konsekwencji, dużym zaangażowaniu trenera i zawodników, twórczym podejściu do treningów i gry.

H.J.



Okruchy sportowe

Piłkarze ekstraklasy szybko zdążają do finiszu rozgrywek o mistrzostwo Polski. W ciągu tygodnia odbyły się dwie dalsze kolejki spotkań I ligi. 21 i 22 runda meczów najlepszych drużyn nie przyniosły dużych zmian w tabeli. Ruch Chorzów po zwycięstwie nad swym najgroźniejszym rywalem GKS Tychy awansował na pierwsze miejsce. Drugie zajmują Tychy. Stal Mielec jest w dalszym ciągu na trzecim miejscu. Na ósmym znalazł się Górnik Zabrze po porażkach ze Stalą i z Wisłą Kraków. Pogoń Szczecin i Śląsk Wrocław uzyskały wreszcie pierwsze zwycięstwa w wiosennej kolejce spotkań. Pogoń pokonała Legię Warszawa, a Śląsk zwyciężył Polonię Bytom. Ostatnie trzy miejsca w tabeli zajmują Zagłębie Sosnowiec, ŁKS Łódź i Stal Rzeszów.

Polski debel — Wojciech Fibak i Jacek Niedźwiedzki wygrali międzynarodowy turniej tenisowy w Barcelonie. W finale Polacy pokonali Australijczyków Dowdeswella i Kronka 6 : 2; 6 : 3.

W międzypaństwowym meczu rugby o puchar FIRA między reprezentacjami Francji i Polski w Krakowie zwyciężyli goście 34 : 18; do przerwy 6 : 6. W pierwszej połowie Polacy grali znakomicie i prowadzili nawet 6 : 0, w miarę upływu czasu Francuzi zwiększyli tempo i zdobywali coraz większą przewagę.

Polscy szabliści spotkali się w Monachium na międzynarodowym turnieju z reprezentacją RFN. Polacy występujący bez Jacka Bierkowskiego przegrali 7:9.

W Płocku podczas ogólnopolskich zawodów pływackich, w których uczestniczyło 13 klubów szkolno - akademickich z całej Polski, Beata Szydłowska (Olsztyn) na dystansie 200 m st. grzbietowym ustanowiła rekord Kraju wynikiem 2:25,2.



**Wyjazdy do Polski
pociągiem lub
samolotem po ce-
nach zniżkowych**

**Podróż do Wrocławia
oraz Krakowa
trwa tylko jedną noc!
Pociągi bezpośrednie —
na życzenie miejsca
leżące (couchettes)**

METZ — WROCŁAW — METZ . . . F. 365.—
METZ — KRAKÓW — METZ . . . F. 405.—
PARIS Est — WROCŁAW — PARIS . F. 450.—
PARIS Est — KRAKÓW — PARIS . F. 480.—
PARIS Nord — POZNAŃ — PARIS . F. 450.—
PARIS Nord — WARSZAWA — PARIS . F. 480.—

**Podróż samolotem
po cenach specjalnych**

TRANSTOURS

WASZE BIURO PODRÓŻY

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe
- sprowadza krewnych i znajomych z Polski do Francji na urlop
- przekazuje pieniądze do Polski
- wystawia bilety kolejowe i samolotowe po cenach normalnych i zniżkowych
- organizuje wyjazdy do Polski zbiorowe i indywidualne

**Zwracajcie się do nas
z zaufaniem, unikniecie
kłopotów i oszczędzicie
czas!**

TRANSTOURS PARIS

49, av. de l'Opéra — 75002 PARIS, tél. 742-47-39
LILLE: Janina DEMBOWSKI dawniej ZUWAL
4, Place des Patiniers
59000 — LILLE, tél.: 55-18-66
KNUTANGE: FROMENT WAWER
5, rue des Argonnes
57240 KNUTANGE tél. 84-15-84

**oraz korespondenci terenowi
Licence 132**

Wpłaty na Zamek i Fundusz Olimpijski

Za pośrednictwem naszej redakcji p. Macelko z Fumay wpłacił 10 franków na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie, a p. José Skieresz z Moulins — 10 franków i p. Grześkowiak z Cagnac-les-Mines — 35 franków na Fundusz Olimpijski.

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

*La langue
polonaise
a
trouvée
un
allié
inattendu,
à savoir
la
marque
de
yaourts
Nova,
qui
gratifie
les
acheteurs
de ses
produits
du
présent
vocabulaire.*

JE COMPTE UN PEU EN POLONAIS
Trochę liczę po Polsku
Troštin lčtin po Polsku

1. UN	RAZ	RASS
2. DEUX	DWA	DWA
3. TROIS	TRZY	TCHY
4. QUATRE	CZTERY	TCHERY
5. CINQ	PIEC	PIAINTS
6. SIX	SZESZC	CHESTS
7. SEPT	SIEDM	CHIEDÈME
8. HUIT	OSIEM	OCHIEME
9. NEUF	DZIEWIĘC	DZIEVINCS
10. DIX	DZIESIĘC	DIECHINCHE

Apprends à parler un peu les langues étrangères 15 min-guides dans tous les fots de yaourts sous film

NOVA

AVEC MAMIE NOVA
JE PARLE UN PEU POLONAIS
Trochę mówię po Polsku
Troštin mowim po Polsku

FRANCAIS	TRADUCTION	PRONONCIATION
BONJOUR	DZIEŃ DOBRY	DZIEGNE DOBRY
AU REVOIR	DO WIDZENIA	DO WIDZENIA
S'IL VOUS PLAÎT	PROSZĘ	PROCHAIN
MERCI	DZIEKUJĘ	DZIAŃKODULLE
J'AI FAIM	J'ESTEM GŁODNY	J'ESTEM GOŁODNY
J'AI SOIF	CHCĘ MI SIĘ PIĆ	HTSAIN MI CHIE PITCH
J'AI SOMMEIL	CHCĘ MI SIĘ SPAĆ	HTSAIN MI SIAN SPATCH
PAPA	PAPA	PAPA
MAMAN	MAMUSIU	MAMOUCHOU
OUI	TAK	TAK
NON	NIE	NIE
JE SUIS POLONAIS	J'ESTEM POLAKIEM	J'ESTEME POLAKIEME

Przyt 10

»Yestème Polakieme« ou comment apprendre le polonais

Lorsqu'en novembre 1974 le Haut Comité de la langue française ménagea à Paris un colloque pour la recherche des éléments d'une coopération linguistique et culturelle franco-polonaise, l'un des Polonais qui prirent part à ce débat déclara notamment: „(...) nous avons offert toute notre aide pour l'enseignement de la langue polonaise. Nous sommes prêts à recevoir toute aide possible pour l'enseignement de la langue française en Pologne. Dans les quatre ou cinq ans à venir, nos échanges commerciaux vont doubler, (...) La langue est nécessaire pour nos cadres techniques et économiques... Quant au rapporteur général du Haut Comité de la langue française, M. Michel Bruguière, il fit observer, que comme „à la suite d'accords économiques très importants avec la Pologne, certaines usines françaises travaillaient presque uniquement pour la Pologne”, „il serait (...) intéressant qu'il y ait dans ces villes-là des professeurs de polonais capables de donner des cours du soir aux parents et donner aux enfants une initiation dont ils feront ce qu'ils pourront. On aurait, dans quatre ou cinq lycées français bien choisis, l'enseignement du polonais; ce serait déjà un succès.”

Si les objectifs assignés par les participants au susdit colloque n'ont pas encore été intégralement réalisés, il est indéniable que tout a été mis en oeuvre pour les atteindre, et ce, tant en Pologne, où les études françaises ne laissent pas de se développer, qu'en France, où l'on constate du mieux dans l'enseignement de la langue polonaise. En effet, comme nous l'avons indiqué récemment*, depuis le mois de janvier de 1975, le polonais fait partie des onze langues vivantes qui peuvent être présentées par les candidats au baccalauréat dans

les académies d'Aix, Marseille, Bordeaux, Dijon, Lille, Lyon, Nancy, Metz, Paris, Strasbourg et Toulouse. En outre, les lycées de Béthune et de Bruay-en-Artois ne sont plus les seuls établissements français du second degré à dispenser l'enseignement de la langue polonaise, car depuis peu, des cours de polonais sont donnés également dans les lycées de Leforest (Pas-de-Calais) et de Potigny (Calvados), et comme nous l'avons signalé, les autorités scolaires françaises se disent prêtes à mettre sur pied des cours de polonais dans toutes les villes où les élèves désireux d'étudier la langue des prix Nobel Henryk Sienkiewicz et Władysław Reymont seront en nombre suffisant. Enfin, il est question de créer à la rentrée deux postes de lecteur polonais, l'un à Lille, l'autre à Toulouse, ce qui porterait le nombre de lecteurs polonais en France à quinze, comme aussi d'inclure des leçons de polonais dans le programme des émissions en langue polonaise diffusées sur les antennes de radio Lille.

Comme on voit, le polonais n'est plus traité en France en parent pauvre, mais commence à y être admis sur un pied d'égalité avec les autres langues vivantes.

Nous sommes également très heureux de voir qu'une marque de yaourts-Nova, pour ne pas la nommer — cherche à familiariser ses clients avec la langue Polonaise et les gratifie à cet effet d'un microscopique vocabulaire franco-polonais. Certes, la transcription phonétique des mots qui composent ce mini-vocabulaire laisse à désirer, mais cela n'enlève rien à la vive satisfaction que nous éprouvons à le parcourir.

* Voir „La Semaine Polonaise” dn. 29 février 1976.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyciężając francuskim, na cele społeczne, małżeństwa: Christine Lorek — Claude Toquoit w Noyelles-sous-Lens, Jocelyne Zamojska — Patrice Odrzesik w Liévin, A. Kapusta (Bellefleur) — Marc Antoine w Roost-Warendin, Danielle Bertolot — Jacques Górny i Chantal Moll — Jean-Luc Kołakowski w Lens, Christine Michalak — Golbert Caron i Maire-Jacques Vankaest — Pierre Siejak w Harnes, Danielle Kizewska — Martine Hungerbuhler w Lallaing, Katarzyna Bartek — Joël Evrard w Merville.

DAWCY KRWI

Wingles. Złotym medalem Ministerstwa Zdrowia został ostatnio odznaczony wielokrotnie dawca honorowy p. Andrzej Ziarski.

Douai. Na walnym zebraniu honorowych dawców krwi przy tutejszym zarządzie kopalni otrzymali srebrne medale Ministerstwa Zdrowia m. in. p. Andrzej Wabiński, p. Czesław Kafasz, p. Wanda Nowaczyk, p. Kazimierz Badowski, p. Cecylia Wojciechowska, Edward Kurzawa i p. Roman Rzepczyński.

ECHA WALNYCH ZEBRAŃ

Haillicourt. Miejscowy komitet stowarzyszeń polskich odnowił

swoją zarząd. Prezesem na rok bieżący został wybrany p. Clément Ruczyński, wiceprezesem — p. Edmund Borowski, sekretarzami — p. Stanisław Baranek i p. Jadwiga Sliwakowska, skarbnikami — p. Stefania Kaczmarek i p. Stanisław Nowicki. Walne zebranie przyjęło w całości program pracy na rok 76/77 przedstawiony przez prezesa.

Troyes. Walne zebranie polskiego Stowarzyszenia muzycznego „Jedność” wybrało na rok bieżący na prezesa honorowego p. S. Łuczkiwicz, na prezesa urzędującego p. J. Majewskiego, na zastępcę prezesa — p. A. Juszcza. Dyrygentem muzycznym został p. K. Surowy, zastępcą dyrygenta — p. H. Kłak, bibliotekarzem — p. H. Górecki oraz rewizorami — p. Jan Trojanowski i p. Z. Stachowicz. Przy tej okazji serdecznie podziękowano p. K. Surowemu za jednoczesne pełnienie podwójnej funkcji dyrygenta muzycznego i sekretarza stowarzyszenia przez długie lata.

EGZAMINY MUZYCZNE

Noeux - les - Mines. W miejskiej szkole muzycznej przy Harmonie Municipale pomyślnie złożyli roczne egzaminy w stopniu préparatoire 1: Martine Bryndza (TB), Sylvie Łopuszańska (TB), Alain Jaskina (B), Regis Pietrzak (TB), Jean-Luc Mazurek (TB), Michał Przybylak (TB), Sylvie Stróżyk (B), J. Pascal Turkowski (TB), Odile Naglik (TB), Xavier Terek (TB), Sylviane Latacz (TB), Catherine Lis (TB), Dominique Marcinkowski (TB), Roger Wawrzyniak (TB), Dominique Pienięzny (TB). W stopniu préparatoire 2: Regis Pietrzak (TB), Yannick Grześkowiak

(TB), Christophe Budzyński (TB), Philippe Grześkowiak (TB), Michał Szczepk (B), Martine Szymańska (TB), Stéphane Mazurek (TB) i Patrick Skadubowicz (TB). Egzamin organizowała Federacja Towarzystw Muzycznych dep. Nord i P. de C. dla całego okręgu Noeux. W egzaminach wzięło udział przeszło 200 kandydatów.

MEDALIŚCI PRACY

Zagłębie węglowe Montceau-Blanzy. Decyzją Ministerstwa Pracy przyznano złoty medal p. Ludwikowi Kasprzakowi z Montceau-les-Mines, zaś srebrne medale otrzymali: p. Leon Andrzejczak z Sanvignes-les-Mines, p. Stanisław Biedziak z St. Berain, p. Marian Buczkowski z Genelard, p. Weronika Charewicz z Le Creusot, p. Waclaw Chudy z Montceau-les-Mines, p. Jean-Edmond Jabłoński z Sanvignes-les-Mines, p. Jan Jagielski z Saint-Vallier, p. André-Edouard Łowicki z Sanvignes-les-Mines, p. Bolesław Kałużnik z Montceau, p. Marceli Dąbrowski z Le Creusot, p. Angèle Rapacz z Montceau, p. Henryk Drochoń z Le Creusot, p. Marian Duch z St. Vallier, p. Zygmunt Frączek z Montceau, p. Bazyl Falifski z Montchanin, p. Aleksander Furmański z Sanvignes-les-Mines, p. Janine Gajdowska-Vharneau z Le Creusot, p. Bronisław Podgórski z Montceau, p. Andrzej Prelewicz z St. Vallier, p. Józef Przybylski z Montceau, p. Henryk Minich z Ciry-le-Noble, p. Stanisław Przybylski z Montceau, p. Leon Budzyń z Blancy, p. Bolesław Kałużnik i p. Stephan-Henri Kałużnik z Montceau, p. Bronisław Rapacz z Sanvignes-les-Mines, p. Franciszek Resiak z St.

Vallier, p. Bernard Kotewicz i p. Czesław Kozłowski z Montceau, p. Władysław Skibiński z Ciry-le-Noble, p. François Wozniński z St. Vallier, p. Władysław Wojtasikiewicz, p. Roman Winnik, p. François-Joseph Złobiński i p. Maria Skrzypczak-Janekowiak z Montceau. Medale vermeil otrzymali: p. Stanisław Dziubała z Montceau i p. Henri-François Domagalski z Montchanin. Równocześnie przyznano specjalne odznaczenia z tytułu wypadku przy pracy: p. Henrykowi Boczekowi z Perrecy-les-Forges (vermeil), p. Janowi Kubiakowi z Montchain (srebrny i vermeil), p. Edwardowi Maciszewskiemu z Saint-Vallier (vermeil, złoty i duży złoty), p. Mieczysławowi Mankowi z Ciry-le-Noble (vermeil), p. Franciszkowi Nowakowi z Sanvignes-les-Mines (vermeil), p. p. Jean-Paul Pachlecowi z Montceau (złoty i duży złoty) i p. François Waleczkowi z St. Vallier (vermeil, złoty i duży złoty).

NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się: Montceau - les - Mines: Peggy Wrona. Mazingarbe: Olivier Adamek. Douai: Fryderyk Turkowski. Bethune: Magalie Wojtaszek. Locon: Sebastian Oleszyński. Calonne-Ricouart: Olivier Owczarczak. Barlin: Laurent Wojtaszek. Bruay-en-Artois: Juvenal Szymański. Henin-Lietard: Karine Lewicka. Mericourt - sous-Lens: Christelle Sobaszek. Bully-les-Mines: Caroline Kwiatkowska, Christophe Hadynia. Carvin: Cynthia Szmelarz.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio: Lens: Daniele Berteloot i Jacques Gorny, Chantal Moll i Jean-Luc Kołakowski. Estaires: Catherine Bartek i Joël Evrard (Merville). Anay-sous-Lens: Catherine Pandolfo i Leon Switalia. Harnes: Chri-

stine Michalak i Golbert Caron, Marie-Jacques Vankaest i Pierre Siejak. Noyelles-sous-Lens: Christine Lorek i Claude Toquoit. Lallaing: Martine Hungerbuhler i Daniel Kizewski. Roost-Warendin: A. Kapusta i Marc Antoine. Auby: Josiane Cappelare i Marc Wojtkiewicz.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas: Lievin: Roman Kowal, lat 63, Waziers: Cecylia Wyżła z domu Nowakowska, lat 65, Stanisław Owczarczak, Michalina Wolsztyniak z domu Marciniak, lat 85, Antoni Matuszewski, lat 65, Edward Heleniak, lat 66. Merville: Stanisław Antoniak, lat 71. Fouquières - lez - Lens: Michał Faberski. Bailleul: Wanda Walczak, lat 48. Douai: Jan Kościatek, lat 74. Avion: Marianna Wencławek z domu Malecha. Barlin: Madeleine Bielawny z domu Janczak, Antoni Pietrzak z domu Furmanek, Marcin Zalewski, medalista pracy, lat 76. Cambain-Chatelain: Nicolas Wawczak, lat 77. Noeux-les-Mines: Maria Jasieczek, lat 89. Harnes: Józef Maciejewski, Jan Stroyk. Loison-sous-Lens: Stanisław Talaga, lat 90. Calonne-Ricouart: Jean Handke, Francis Kasprzyk. Marles-les-Mines: Stanisław Suchodolski. Haillicourt: Catherine Goldmann z domu Kmielik, lat 76. Sallaumines: Weronika Wojciechak z domu Woldańska, lat 78. Division: Edward Bystry. Billy-Montigny: Jan Dominiak, lat 64. Mericourt: Jan Małecki, lat 69. Montigny-en-Gohelle: Brigitte Ciślak. Courrières: Mirosław Stutika. Lens: Eugenia Kolota z domu Stróżyńska. Freyming-Merlebach: Józef Perko. Hombourg-Haut: François Czekanowski. Marange: Szymon Skara, lat 75. Siring-Wendel: Stanisław Ziekiecki, lat 69 (Forbach). Guenange: Maria Kraczkowska z domu Hryciów, lat 79. Entrange-Cité: Józefina Piusińska z domu Orlińska, lat 83. Metz: Apollina Walczak z domu Rybarczyk. Thionville: Jadwiga Kaniewska, lat 55. Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



DU 24 AU 30 AVRIL

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
 MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
 TF 1 ACTUALITES — 13.00, 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME
 A LA BONNE HEURE — 18.15 (sauf samedi et dimanche)
 POUR CHAQUE ENFANT — 18.45 (sauf le dimanche)
 L'ILE AUX ENFANTS — 18.55 (sauf samedi et dimanche)
 ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
 UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
 „ALORS RACONTE” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 24 AVRIL

11.55. Philatélie Club
 12.47. Jeunes — Pratique
 13.50. Musiciens du soir
 14.25. Samedi est à vous
 18.40. Six minutes pour vous défendre
 18.50. Magazine Auto Moto
 19.45. La vie des animaux
 20.30. Numéro Un
 21.30. Série
 22.35. A bout portant

DIMANCHE 25 AVRIL

12.02. La séquence du spectateur
 12.30. L'homme qui n'en savait rien
 13.30. Le petit Rapporteur
 14.35. Les rendez-vous du dimanche
 15.45. Sports... Direct à la Une
 17.34. Suspense: „Les filles de Joshua Cabe”, réal. Philip Leacock
 18.45. „Nans le berger” n° 17
 19.17. Les animaux du monde
 20.30. „Le Gendarme en ballade” — un film de Jean Girault (Louis De Funès, Michel Galabrou, Grosso et Modo)
 22.15. Pour le Cinéma

LUNDI 26 AVRIL

13.35. Les après-midi de TF 1: vers 14.30 „Joseph Balsamo”
 20.30. La caméra du lundi: „L'avenir du futur”... „Danger, Planète inconnue” — un film de Robert Parrish Débat

MARDI 27 AVRIL

13.35. Les après-midi de TF 1: vers 14.05. „Le dossier secret des trésors”
 20.30. Télé-Film (non communiqué)
 21.30. Ces années-là... 1959
 22.30. De vive voix

MERCREDI 28 AVRIL

13.30. Les visiteurs du mercredi
 20.30. Le siècle des lumières
 22.00. Interrogations. Sujet: „La responsabilité”

JEUDI 29 AVRIL

20.30. „L'Homme d'Amsterdam”
 21.20. TF 1 ACTUALITES Présente „L'Événement”
 22.20. Allons au cinéma
 VENDREDI 30 AVRIL
 20.00. Au théâtre ce soir: „Le mari ne compte pas” — de Roger Ferdinand, mise en scène Jacques Morel réal. TV. P. Sabbagh
 22.35. Catch

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)
 AUJOURD'HUI MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)
 „L'HOMME A LA VALISE” — 15.30 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
 AUJOURD'HUI MAGAZINE: 16.20 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
 FENETRE SUR... LE SOUVENIR DE L'ECRAN, ACTUALITES D'HER, Souvenir DE LA CHANSON... etc.
 JOURNAL — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
 LE PALMARES DES ENFANTS — 18.42 (sauf samedi et dimanche)
 DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)
 ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)

WYMIENIAMY KORES-PONDENCJĘ

TADEUSZ RZEPKOWSKI — Drzewcyny 71, 98-130 Działów, woj. Piotrków Trybunalski — pragnie nawiązać kontakt z młodzieżą.

dymni ludźmi i wymienić poglądy na tematy młodzieżowe. Interesuje się filmem, dobrą książką a także życiem młodzieży.

MAREK ORSKI — ul. Słowackiego 38 m. 5, 80-257 Gdańsk — pragnie nawiązać kontakt ze środowiskiem studenckim z Francji i Belgii. Ma 21 lat, jest studentem II roku historii. Od 5 lat uczy się języka francuskiego i w tym języku chciałby korespondować.

ANNA WIERŚCIUCH — ul. Staszica nr 20, 68-200 Żary k/Zagania — ma 20 lat i ukończone technikum szklarskie. Interesuje się muzyką, teatrem, sportem. Bardzo chciałaby korespondować z Rodakami z Francji i Belgii.

ALEKSANDER KUZIOŁA — ul. Hutnicza 5/9, 67-100 Nowa Sól — chciałby nawiązać koleżeńską korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji w celu wymiany płyt. Szczególnie interesują go nagrania zespołów polonijnych.

Y'A UN TRUC” — 19.44 (sauf le dimanche)
 JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME

13.00. Midi 2
 13.35. Journal des sourds et des mal-entendants
 14.00. Samedi dans un fauteuil
 18.00. Magazine du spectacle: „Clap”
 20.25. Football: France/Pologne — en direct de Lens
 22.20. Dix de Der

DIMANCHE 25 AVRIL

12.00. C'est dimanche — suite à partir de 13.00
 12.30. Midi 2
 18.50. Stade 2
 19.30. Système 2 — suite à 20.30
 21.40. Les brigades du Tigre n° 10

LUNDI 26 AVRIL

20.30. La tête et les jambes
 21.45. Documentaire: „L'Art sur le vif” — „Le Cri des murs”

MARDI 27 AVRIL

20.30. Dossiers de l'Ecran: Film: „Pétain” Débat

MERCREDI 28 AVRIL

15.30. Opération Danger
 16.20. Un sur Cinq
 20.30. „L'Homme de Fer”
 21.30. C'est-à-dire”

JEUDI 29 AVRIL

20.30. Le Grand Echiquier

VENDREDI 30 AVRIL

20.30. Série: „Les Mystères de New York” n° 1
 21.30. Apostrophes
 22.50. Ciné-Club: „L'Association Criminelle”: — un film de Joseph Lewis

FRANCE REGIONS — FR 3

12.15. — 18.15 RELAIS DES EMISSIONS DE TF 1. POUR LES JEUNES — 18.45 (sauf le dimanche)
 LA TELEVISION REGIONALE — 19.05 (sauf samedi et dimanche)

TROISIEME CHAINE — COULEUR

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
 TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
 FR 3 ACTUALITES — 19.55 — FLASH ET A LA FIN DU PROGRAMME — JOURNAL COMPLET
 LES JEUX DE 20 HEURES — 20.00 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 24 AVRIL

19.40 Un homme, un événement
 20.00. „Thalassa” „Le Magazine de la Mer”
 20.30. „Cosi fan tutte” — opéra Bouffe en 2 actes. Musique: W. A. Mozart

DIMANCHE 25 AVRIL

18.45. FR 3 Actualités — Spécial DOM/TOM
 19.00. Hexagonal
 19.55. FR 3 Actualités — Spécial Sports de Michel Drey
 20.05. „Deux enfants en Afrique” n° 7 „Rencontre”
 20.30. Les Visiteurs du dimanche soir
 22.30. Cinéma de minuit — cycle Greta Garbo — (N) „Terre de Volupté” — un film de Sidney Franklin (Greta Garbo, Lewis Stone, Nils Asther)

LUNDI 26 AVRIL

20.30. Le Prestige du cinéma: „La Dame dans l'Auto avec des Lunettes et un Fusil” — un film d'Anatol Litvak (Samantha Eggar, Oliver Reed, Bernard Frasson, Jacques Fabbri)

MARDI 27 AVRIL

20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures: „L'Homme de Bornéo” (1962) — un film de Robert Mulligan (Rock Hudson, Burl Ives)

MERCREDI 28 AVRIL

20.30. Un Film, Un Auteur: (N) „Première Victoire” (1965) — un film d'Otto Preminger (John Wayne, Kirk Douglas, Patricia Neal, Henry Fonda)

JEUDI 29 AVRIL

20.30. Les Grands Noms de l'Histoire du Cinéma: Cycle „Hollywood et ses nouveaux auteurs” „La Colère de Dieu” — un film de Raph Nelson (Robert Mitchum, Rita Hayworth, Frank Langella)

VENDREDI 30 AVRIL

20.30. Vendredi: „De quoi avons-nous peur? La Sexualité”
 21.30. „America” n° 4 „Révolution et indépendance”
 22.35. Strasbourg — émission en dialecte alsacien: „Pourquoi Tambow?”

RADIO-WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI

CODZIENNYCH DLA RODAKÓW ZA GRANICĄ
 6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m
 7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m
 11.30—12.00 25, 31 i 41 m
 13.00—14.00 31 i 41 m
 15.00—15.30 31, 41, 49 m
 16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i 200 m

18.00—18.30 41 i 49 m

20.30—21.00 41 i 49 m

21.30—22.00 31, 41 i 49 m

23.03—00.00 219,8 m, 249 m i 367 m

POLECAMY SZCZEGÓLNIJE

- kalendarzyk historyczny i muzykę 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

O TEMATYCE POLONIJNEJ:

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Zyczeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO-VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE PROGRAMME DE SES EMISSIONS QUOTIDIENNES EN LANGUE FRANÇAISE:

7.00—7.30 31,01 m 41,18 m 41,27 m
 12.30—13.00 31,50 m 42,11 m
 19.00—19.30 31,45 m 41,18 m
 21.00—21.30 41,18 m 48,74 m
 21.30—22.00 49,22 m 75,85 m 200 m

22.30—23.00 41,18 m 48,74 m
 NOUS VOUS PROPOSONS TOUT PARTICULIEREMENT:

- nos revues de presse quotidienne à 12.30
- „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
- „Jeunesse, loisir, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
- „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
- „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
- „Pologne-France et retour” le 1er vendredis du mois à 21.00 et 21.30
- „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
- „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30
- „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.



Wiosna na warszawskiej Starówce

Zdjęcia: WOJCIECH BARCZUK



Tajemnica powodzenia Skaldów

Zajmować eksponowane miejsca na listach przebojów, a jednocześnie uprawiać muzykę prawdziwie ambitną, a nie tylko łatwą, lekką i przyjemną — ta sztuka udaje się „Skaldom” od narodzin tego zespołu, to znaczy już ponad dziesięć lat. Gdy po raz pierwszy pojawili się na estradzie, jako studenci jeszcze,

od razu było wiadomo, że nikogo nie naśludują, że przynoszą ze sobą nową, własną barwę, oryginalne brzmienie.

Twórca „Skaldów”, nadworny kompozytor i wodzirej na estradzie Andrzej Zieliński mówi o sobie i o swoim bracie Jacku, że są muzykami od kolebki. Ojciec ich, (którego utracili niedawno)

był skrzypkiem i robił wszystko, aby utalentowanym synom dać wykształcenie muzyczne. Matka — góralka odkryła przed nimi urodę folkloru Podhala. Kształcili się w Krakowie, wiążąc się z podwawelską cyganerią artystyczną. Duch tej, jednej z najwspanialszych, muzyki od gór był jednak silniejszy niż

miejskie wpływy. I nawet sami górale, czuli na wszelkie fałsze w korzystaniu z ich rodzimej bujnej sztuki, uchylili kapelusza przed muzyką „Skaldów”, odnajdując w ich artystycznym przetworzeniu prawdziwą swojskość. I tak folklor góralski od razu wyniósł ten zespół wysoko.

I, co ciekawe, nawet podczas zagranicznych występów właśnie kompozycje Andrzeja Zielińskiego związane najmocniej z góralszczyzną, podobają się najbardziej. Zachwyca wszystkich większa, rozbudowana kompozycja „Krywań”, do której słowa zdobyli z najlepszego źródła — od swej góralskiej matny, z którą znowu zresztą, założywszy własne rodziny, osiedlili się w Zakopanem.

Tajemnicą nieustającego powodzenia tego zespołu jest jego inwencja twórcza. Zaden z jego hitów nie jest tylko łatwo wpadającą w ucho prostą melodyjką. Każda z najpopularniejszych piosenek, takich jak: „Medytacje wiejskiego listonosza”, „Cała jesteś w skowronkach”, „Prześliczna wiolonczelista” czy też szlagier ostatniego roku balladowa „Wiosna” — przesycone są poezją, mają swój wyrazisty mikroklimat i piękną intymność, gdy ktoś ich słucha wydaje mu się, że są adresowane tylko do niego.

„Skaldów” nie satysfakcjonuje sama muzyka pop. Sięgają do tematów z kręgu symfoniki. Próbuje łączyć na swój sposób różne gatunki muzyczne. Taką kompozycją Andrzeja Zielińskiego jest „Stworzenie świata”, w którym można znaleźć wiele pokrewieństw z muzyką klasyczną, a także ludową różnych narodów.

„Skaldowie” są świetnymi muzykami — multiinstrumentalistami (Andrzej przede wszystkim — pianistą, Jacek — skrzypkiem) — do instrumentów zaliczają też swoje własne głosy. Na estradzie nie dają koncertu, lecz uprawiają to, co się dawniej tak pięknie nazywało muzykowaniem. W ich większych utworach jest zawsze miejsce na improwizację. „Krywań”, którego czas trwania obliczono na dwadzieścia dwie minuty, przeciągnęli kiedyś, ku ogólnemu aplauzowi, do minut czterdziestu. Tematy skaldowskie podejmują chętnie wybitni jazzmani. Mówi się o stylu skaldowskim.

BARBARA HENKEL

